Nr. 144. Lwów — Sobota dnia 25 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Prospera B. Onufrego W.
Jutro: św. Jana i Pawła Akwiliny M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 minut 52
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z widowni wojny.

W chwili wielkiego przesuwania obu nieprzyjacielskich wojsk na nowe pozycye zaczął się właśnie w tej porze w Mandżuryi letni peryod deszczowy, krótszy od jesiennego i wiosennego, ale będący jakby jedną ulewą. Rozmiękną iłowate drogi, głębokie doliny zmienią się w bezdenne bajury, wyschłe przedtem potoki staną się wartkiemi rzekami, które pozrywają mosty. Jeżeli to wszystko nie powstrzyma marszu obu nieprzyjacielskich wojsk, które dążą ku sobie, aby się zmierzyć, to co dni parę przyjdzie do wielkiej bitwy, większej od tych, co już były. Doniesienia, przychodzące do Europy z chińskiego portu Czifu, jak zwykle wyprzedziły ten oczekiwany wypadek; zapewniają one, że pierwsze straże obu armij już się starły ze sobą pod Hajczenem, ale to być nie może. Do Hajczenu przybyły dopiero trzy rosyjskie dywizye, które prowadzi sam Kuropatkin. Mógł on tam spotkać jakąś wielką bandę chunchuzów i ją rozprószyć, lecz Japończyków być tam nie mogło, po prostu dlatego, że nie tędy ich droga.

Dokąd zmierzają obie nieprzyjacielskie armie? Po co one zmieniają swe pozycye? Aby odpowiedź na to zapytanie była jasna, zróbmy przedewszystkiem geograficzny szkic miejscowości.

Z północy na południe biegnie kolej mandżurska, — przypuśćmy, tak, jak ze Lwowa do Czerniowiec. Sięga ona aż brzegów Amuru, gdzie wpada w granice Syberyi, ale na obszarze objętym wojną leży tylko jej ułamek między Laojanem na północy a Portem Artura, tą ostatnią jej stacyą na południu. W Laojanie, zmienionym w obóz warowny, stoi cała armia Kuropatkina, zwrócona frontem na wschód, bo na tym wschodzie, za górami Fynszuilińskimi, rozłożył się silny korpus Kurokiego. Jeżeli przypuścimy, że Laojan — to Lwów, tedy trzeba powiedzieć, że Kuroki stoi w Tarnopolu.

Po bitwie pod Kinczu, po otoczeniu Portu Artura przez korpus jenerała Oku, wysłał Kuropatkin z Laojanu piąty syberyjski korpus, — 40.000 ludzi — pod komendą Stackelberga na tyły Japończyków, oblegających Port-Artur, a więc niby tak jak pod Czerniowce. Stackelberg minął stacye Nganszan, Hajczen, Niuczwan, Daszyczau, Kajping (zwaną także Kajczou) i Wafankou, która leży tak, jak Kołomyja na drodze ze Lwowa do Czerniowiec. Pod Wafankou spotkał się Stackelberg z korpusem jen. Oku, który przeciwko niemu się zwrócił, stanąwszy plecami do Port-Artura. Dlaczego mógł się odwrócić od twierdzy, w której stoi załoga 25.000 ludzi? Dopiero dziś to wiemy. Oto, na kilka dni przed bitwą pod Wafankou wylądował w Dalnien czwarty japoński korpus pod komendą jenerała Nogi. Temu jenerałowi oddał Oku swą pozycyę pod Port-Arturem, a sam poszedł na Stackelberga. Oprócz małych potyczek, sama bitwa pod Wafankou trwała dwa dni i skończyła się rozgromem Stackelberga. Zaczął on się cofać, a Oku wciąż go dopędza i szarpie. Telegramy z Niuczwanu donoszą, że nie ma dnia, żeby pociągi nie przewoziły przez to miasto rannych z korpusu Stackelberga na północ, do Laojanu i dalej, już na Sybir. Z korpusem jen. Oku połączył się trzeci japoński korpus jen. Nodzu i oba one razem szarpią Stackelberga. Wszystko za tem przemawia, że go całkiem zniszczą, zanim on zdąży napowrót do Laojanu. Stracić 40.000 ludzi, to dla Rosyan za wiele. Trzeba zatem Stackelbergowi podać pomoc. Zerwał się tedy Kuropatkin z trzema dywizyami piechoty, z mnóstwem jazdy kozackiej, z liczną artyleryą — podniósł razem 70 tysięcy ludzi — i poszedł do Stackelberga, który idzie coraz powolniej, oddycha coraz trudniej. Zawsze można mniej więcej obliczyć, gdzie się dwie armie spotkają. Obliczono więc, że Kuropatkin zejdzie się ze Stackelbergiem w Kajpingu, zwanym także Kajczu. To będzie tak, jak na drodze ze Lwowa do Czerniowiec w Stanisławowie.

A zatem pod Kajpingiem Stackelberg już przestanie się cofać. Tu sam Kuropatkin obejmie dowództwo. Ma on swoich 70.000, a Stackelberg niech przyprowadzi tylko połowę tego co miał, czyli 20.000. Więc razem 90.000 Rosyan stanie do boju z korpusami Oku i Nodzu, których w najlepszym razie mogą mieć 80.000, a zatem szanse ich będą gorsze, chwila zaś ogromnie ważna, bo nietylko to, że po raz pierwszy zmierzą się z naczelnym rosyjskim wodzem, z wielką nadzieją Rosyan, z ich mężem opatrznościowym, ale nadto, jeżeli zwyciężą pod Kajpingiem, to już złamią główną rosyjską armię.

Zatem ten bój pod Kajpingiem, czy gdzieś w pobliżu niego, będzie ogromnie ważnym wypadkiem. Japończycy nic nie lekceważą. Zawsze chcą być liczebnie silniejsi. Zatem Kuroki ruszył znaczną część swego korpusu, bo zostawił tyle jeno, ile potrzeba do obrony Fengwanczenu, zmienionego w warowny obóz, a sam najkrótszemi drogami także śpieszy pod Kajping.

Powiedzieliśmy wyżej, że Fengwanczen w stosunku do Laojanu tak leży, jak Tarnopol w stosunku do Lwowa, a że Kajping tak się znajduje na linii z Laojanu do Portu Artura, jak Stanisławów na drodze ze Lwowa do Czerniowiec. Wyobraźmy tedy sobie, że podczas gdy Kuropatkin od stacyi do stacyi wciąż przerzuca swe 70 000 pod Stanisławów i na każdej stacyi się zatrzymuje, aż wszystkie te wojska zbierze, jednocześnie Kuroki po rozmiękłych drogach ciągnie się z Tarnopola przez Podhajce także pod Stanisławów.

Musi tam stanąć na czas. Jeżeli przybędzie przed Kuropatkinem, będzie wielki japoński sukces, bo Kuroki wsunie się klinem między Stackelbergiem a Kuropatkinem i nie pozwoli im się połączyć. Wtedy Oku z Nodzą już dobiją Stackelberga, a następnie razem z Kurokim natrą na Kuropatkina. Jeżeli zaś Kuroki zdąży przyjść nieco później od Kuropatkina pod Kajping, wtedy się odbędzie bitwa jedna trzech japońskich wodzów z połączonymi jenerałami Kuropatkinem i Stackelbergiem.

A zatem teraz odbywają się jakby wyścigi między Kuropatkinem a Kurokim. Pierwszy z nich ma kolej, drugi — rozmiękłe drogi. Ale pierwszy nie może wysyłać pociągów odrazu z Laojanu do Kajpingu, lecz musi przerzucić całe swe 70.000 na najbliższą stacyę, tam je zgromadzić, a potem zacząć przerzucanie wojsk znowu o jedną stacyę — i tak ciągle aż do Kajpingu. To znacznie marsz przedłuża. Natomiast Kuroki wprawi w ruch odrazu cały swój korpus i będzie go zatrzymywał tylko na noclegi. Od Laojanu do Kajpingu 108 wiorst, a od Fengwanczenu do Kajpingu wiorst 80, czyli najwięcej cztery dni marszu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie prędzej jak także w dni cztery Kuropatkin przerzuci 70.000 żołnierzy koleją, bo jest ona jednotorowa, a zatem z każdej stacyi puste pociągi muszą wracać po następny ładunek i zajmować sobą tor. Od tak forsownego ruchu, zwłaszcza podczas nawalnych deszczów, może popsuć się kolej, więc jazda musi być powolna.

Ten wyścig między Kuropatkinem a Kurokim — to jest ta walna zmiana frontu japońskiego, o którym jużeśmy pisali przed paru dniami. Wyścig jeszcze się nie skończył, a zatem doniesienie z Czyfu, że Japończycy już się zetknęli z Kuropatkinem uważamy za przedwczesne.

Pod Kajpingiem, albo nieco na północ od niego, może gdzieś między Niuczwanem a Hajczenem przyjdzie niebawem do wielkiej bitwy, która bardzo zaważy na losach całej kampanii w południowej Mandżuryi. Jeżeli Kuropatkin przegra bitwę, to będzie musiał cofnąć się aż pod Charbin, ku granicy Syberyi, jeżeli zaś zwycięży, to zacznie ofensywę na całej linii, bo i z Laojanu i z Mukdenu. Z tego widać, jak ważne ma znaczenie oczekiwana bitwa.

Obstrukcyjna recydywa.

Niemieckie pismo w sprawie prywatnej, wystosowane przez austro-węgierskiego konsula jeneralnego w Gałacu do magistratu w Debreczynie, zachęciło kossuthowców do wznowienia obstrukcyi. Wezwali oni hr. Tiszę do wytłómaczenia się, jakiem prawem konsul napisał po niemiecku, a nie po madyarsku do węgierskiego urzędu i jakiem prawem zrobił rząd wymówkę burmistrzowi debreczyńskiemu za zwrócenie tego pisma konsulowi? P. Tisza odpowiedział, że od roku 1867-ego trwa nieprzerwanie taki oparty na ustawach zwyczaj, iż urzędnicy dyplomatyczni piszą po niemiecku, zatem konsul nie zrobił nic niewłaściwego, zrobiono zaś wymówkę burmistrzowi, bo on nie powinien był lekceważyć sprawy prywatnego obywatela, który miał straty wskutek tego, że w terminie nie otrzymał wiadomości od gałackiego konsula. Po tej odpowiedzi prezesa ministrów zamknięto posiedzenie sejmu, a następnego dnia z rana Tisza pojechał do Wiednia, aby złożyć Cesarzowi zwykły raport. Z nieobecności jego skorzystali najwięksi narwańcy między kossuthowcami dla wznowienia sprawy z owym listem gałackiego konsula. Wszczęli obstrukcyę, która trwała przez całe posiedzenie i jak zwykle obfitowała w drastyczne momenty. Kiedy minister handlu Hieronymi bronił konsula od zarzutu lekceważenia Węgier i powiedział, że oto konsul, będąc Węgrem, przecież z pewnością jest patryotą, poczęli kossuthowcy wołać, że gdyby wszyscy ludzie byli patryotami, to nie byłoby zdrajców, a oto jest nim Tisza, który zasłania się tak niedorzecznymi argumentami, jak ten, że od roku 1867-ego stale używano w dyplomacyi tylko niemieckiego języka. Wszakże i suchoty są chorobą, która istnieje trwale, a z tego przecież nie wynika, że zwalczać ich nie wolno. Inny poseł w długiej mowie dowodził, że Tisza powinien być posłany do czubków. Zażądano kilka imiennych głosowań, zmuszono prezydenta do zarządzenia tajnego posiedzenia i tak zmarnowano cały dzień. Okazało się, że większość znowu nie jest dość silna do złamania obstrukcyi, — że utrzymać ją umie tylko Tisza, który tak samo jest stanowczy, ostry, bezwzględny, jak najwięksi radykaliści. Lecz ta próba obstrukcyjna sprawiła ogromnie przykre wrażenie w mieście. W korytarzach sejmu, w jego przedsionku zebrało się dużo kupców, fabrykantów, adwokatów, lekarzy — wszyscy oni wykrzykiwali na obstrukcyonistów, grożono im kijami. Wieczorne dzienniki ostro potępiły „dziką zabawę“ kossuthowców, jak *Budapesti Hirlap* nazwał sceny, które się w sejmie odbyły. Więc zwołano wieczorem posiedzenie klubu niezawisłości, czyli kossuthowskiego i odrzucono wniosek Polonyiego, aby niezwłocznie rozpocząć obstrukcyę; wniosek ten jednak postanowiono rozpatrzyć w jesieni, a tymczasem prowadzić ostrą opozycyę i nią, jeżeli się da, obalić gabinet Tiszy. Taka uchwała nie zadowoliła najgorętszych, mianowicie Polonyiego, Kaasa, Olaya i Ugrona. Na własną rękę rozpoczęli oni następnego dnia obstrukcyę, zawsze z powodu pisma konsula gałackiego, ale tym razem Tisza już był w sejmie, obóz rządowy trzymał się dobrze i — jak wiadomo z wczorajszych telegramów — po krótkiej utarczce złamano obstrukcyę.

Cały ten wypadek dowodzi, że jeżeli obstrukcyę słusznie nazwano „prawem pięści“, to tylko pięścią można ją poskromić.

List do Redakcyi.

(Echo z wystawy spirytusowej w Wiedniu.)

Jakże miło jest czytać sprawozdania z różnych wycieczek naukowych, opisy odbywającego się jarmarku przemysłowego we Lwowie, aż się serce rwie być tam i to oglądać. A wszystko to tak mało kosztuje, bo tylko umiłowania spraw ojczystych. Takie „piękne z pożytecznem“ urządzają ludzie dobrej woli, częstokroć bardzo nielicznie w grono towarzyskie zebrani, ale przejęci patryotyzmem.

Między rozmaitemi towarzystwami w kraju, istnieje także stowarzyszenie gorzelników polskich, liczące zaledwie około 100 członków, jakkolwiek przedstawia u nas jeden z najważniejszych działów przemysłu rolniczego. Z tego, że nas tak mało na tyle gorzelń, wynikałoby, żeśmy tem bardziej winni być solidarni i pracować w zgodzie i miłości koleżańskiej, aby dobrym przykładem przynęcić resztę kolegów, nienależących jeszcze do naszego grona. To też cieszyli się uczciwie sprawie służący, że z okazyi wystawy spirytusowej w Wiedniu mogli bliżej się poznać i z tymi, którzy już są członkami towarzystwa, i z tymi, którzy jeszcze do niego nie należą. To też z upragnieniem oczekiwaliśmy dnia 28-go maja, albowiem w dniu tym mieliśmy się wszyscy zebrać w Krakowie na dworcu około godz. 8 rano, skąd gremialnie o godz. 9 min. 20 mieliśmy ruszyć do Wiednia. Taki przynajmniej termin ogłosił zarząd naszego Towarzystwa. Chętnych znalazła się spora gromadka i zgłosiła się w porę (na ręce przewodniczącego) z zamiarem wzięcia w wycieczce udziału, tembardziej, że każdy spodziewał się częściowego pokrycia kosztów z subwencyi, udzielonej nam na cele wystawy przez c. k. Towarzystwo rolnicze. Nadto Zarząd towarzystwa gorzelników ogłosił sam (patrz *Gorzelnik* nr. 10 z dnia 15 maja 1904), że „na pokrycie ogólnych wydatków tej wycieczki ofiarować może kwotę 500 koron. Dalej ogłosił, że komitetowymi wycieczki będą: skarbnik towarzystwa i redaktor *Gorzelnika*; że przewodniczący wyjedzie do Wiednia na kilka dni naprzód w celu zbadania na miejscu wszelkich warunków, udogodnień, przygotowania wspólnej kwatery dla uczestników“ i t. d. Miał on nas także oprowadzać po wystawie i udzielać fachowych wyjaśnień, cieszyliśmy się przeto, że wycieczka nasza przyniesie nam wielki pożytek. Tymczasem rychło nastąpiło rozczarowanie. Gdyśmy bowiem w Krakowie w oznaczonym terminie z pociągu lwowskiego wysiedli, nie znaleźliśmy żadnego z pp. komitetowych (mieli nas na dworcu oczekiwać); udaliśmy się przeto do hotelu Europejskiego, w którym mieli stać, lecz tam od portyera dowiedzieliśmy się, że pp. gorzelnicy w liczbie kilkunastu już o 7-mej rano kuryerem do Wiednia odjechali i żadnej instrukcyi dla nas nie zostawili. To samo powtórzył nam i kasyer kolejowy, widząc nasze odznaki. Niektórzy chcieli zawracać do domu, lecz większość — a było nas 14 — nakłoniła ich do dalszej jazdy, spodziewając się komitetowych na dworcu w Wiedniu. Lecz i tam nikt nas nie oczekiwał. Rozeszliśmy się więc do hoteli, gdzie kto mógł, na nocleg.

Nazajutrz od samego rana, jeszcze przed otwarciem bram Prateru, byliśmy pod wystawą i od godziny 10 tej rano, bez przerwy, zwiedzaliśmy ją do godz. 10 tej w nocy. I tam dopiero popołudniu, około godz. 4-tej, mieliśmy szczęście spotkać naszych przewodników-informatorów z p. przewodniczącym na czele — a było ich również 14 — między tymi dwóch czy trzech z redakcyi *Gorzelnika*.

Trzeba było wtedy widzieć ich miny, bo oni nas się już nie spodziewali. Spójnia nastąpić nie mogła, bośmy podejrzywali, że oni umyślnie, porozumiawszy się między sobą, przed terminem wyjechali, aby nas tem wprowadzić w błąd i nakłonić do powrotu z drogi; dlaczego? to oni sami wiedzą, a my się domyślamy. Gdyśmy się z powrotem zgromadzili na sławetne Walne Zgromadzenie dnia 1-go czerwca 1904 r. w Krakowie, odbyte w pokoju hotelowym p. przewodniczącego (o przebiegu którego wolę już zamilczeć), dowiedzieliśmy się, że niektórym z nas, z owej czternastki Nr. II. przyznano po 2 korony na dobę za kwaterę (hotel); innym mimo upominania się i tego nie dano.

Ze względu na niezgodne z prawdą twierdzenia, zawarte w *Gorzelniku* nr. 12 z dnia 15 czerwca, proszę najuprzejmiej Szanowną Redakcyę w imieniu owych poszkodowanych, a co gorzej obrażonych i zlekceważonych kolegów, o udzielenie satysfakcyi w łamach swego pisma.

Bo co zrobili panowie komitetowi, to zrobili, ale niech się przynajmniej nie chwalą, że czegoś dokazali, do czegoś rękę przyłożyli, bo nic a nic kompletnie dla zwiedzających wystawę gorzelników nie uczynili — a subwencyę pochłonęły koszta utrzymania i podróż komitetowych i p. prezesa.

Jeden z owych 14 Nr. II.

Ukryte skarby.

W gazecie amerykańskiej *Tribune* podana jest wiadomość, którą powtarzamy tu w streszczeniu na odpowiedzialność wymienionego organu.

Pełnomocnik angielski w Egipcie lord Cromer stara się o przeprowadzenie reformy, której skutki mogą sprowadzić olbrzymie zmiany, nietylko wśród muzułmanów, lecz i w całym świecie cywilizowanym.

Przepisy Koranu potępiają lichwę jako ciężki występek. Przepisy te były powodem, że wyznawcy Proroka w ciągu dwunastu wieków nie wypożyczali pieniędzy na procent, nie składali pieniędzy do banków lub kas oszczędności, lecz gromadzone dochody zamieniali na złoto, lub też na drogie kamienie, jako łatwe do ukrycia i trudniej ulegające konfiskacie, niż np. własność ziemska. Na 20.000 osób składających w Egipcie swe oszczędności w bankach, było tylko 2.000 mahometan, którzy jednak stanowczo zrzekli się pobierania procentów od wkładów i nie pozwolili dopisywać procentów na dobro swych rachunków.

Lord Cromer, cieszący się szczególnem zaufaniem u mahometan Egiptu, Sudanu i Indyj, odbył w ciągu ostatnich 6 miesięcy szereg konferencyj w Kairze z wielkim Muftym i innymi wysokimi dygnitarzami Islamu, w celu przekonania ich o możliwości liberalniejszego komentowania Koranu, utrzymując przepis co do lichwy w całej sile, dozwalając wszelako i najgorliwszym wyznawcom Proroka — umieszczać kapitały w bankach i pobierać nielichwiarskie procenty. Że konferencye pomyślny uwieńczył rezultat, doniósł już lord Cromer do Londynu i że spodziewa się, iż nowe tłómaczenie przepisów Koranu rozchodzić się zacznie po muzułmańskim świecie z Kairu, będącego ogniskiem uczoności teologicznej i prawnej mahometan. Rzeczywiście z najodleglejszych zakątków Azyi i Afryki przybywają do wielkiej uczelni w Kairze duchowni i studenci dla dopełnienia swej wiedzy.

W miarę jak pojęcie o korzyści lokowania funduszów w bankach rugować zacznie dotychczasowy zwyczaj chowania złota w ziemi, nie obliczane masy złota mogą napłynąć do banków — szczególnie indyjskich. Kraje zamieszkane przez mahometan oddawna były zwane cmentarzem złota, — bo jeszcze w 1699 r. poseł francuski w Delhi — p. Bernier, donosił swemu rządowi, „iż złoto obiegające po świecie, gdy dostanie się do Indyj, znika tam jak w otchła-

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze nie drgały naówczas, ale pod wieczór lekkie podmuchy zaczęły mieść śnieg pod koła. Grajcarki białej kurzawy wzlatywały z czubów wydm, lecz opadały natychmiast leniwo. Step budził się. Wiatr się zmienił, gonił teraz za nami i jak gdyby igrał: chwytał dym lokomotywy, kotłował go po polach, zwiewał w bok lub obrzucał nas tumanami iskrzącej się w słońcu kurzawy.

Zorza wieczorna zagasła w purpurowych chmurach.

Nazajutrz obudził mię niezwykły bieg naszego pociągu. Szarpał, trząsł się i stukał kołami, jak gdyby miał szczerą chęć wykoleić się w krótce. Wiatr gwizdał zuchwale i rzucał coraz gęstsze obłoki śniegu na uciekające wagony. Na jednej ze stacyi dodano nam drugą lokomotywę. Nie wiele to pomogło: pociąg utykał coraz widoczniej. Nareszcie wstrząsnął się, stanął i zaczął przeraźliwie gwizdać. Wyjrzałem z wagonu: okolica tonęła w mlecznej ryczącej wichurze. Pociąg szarpnął jeszcze kilka razy, poczem znieruchomiał na długo. Wewnątrz i zewnątrz niego rozległy się trwożne głosy, w kłębach śnieżycy zaczerniały cienie ludzi. Ubrałem się i ruszyłem na wywiady. Zaniepokojona Angielka wyglądała przez okno. Wichura w mgnieniu oka przejęła mój jesienny paltot, zaczęła ziębić mię i szczypać. Zaciekawiony, brnąłem jednak przez zaspy ku przedniej lokomotywie. Tam ruszała się gromadka ludzi. Byli to robotnicy kolejowi.

Mało jednak pracowali; oparci na łopatach lub zasłaniając się niemi jak wachlarzami od wiatru. Utyskiwali na zimno i wichurę i... drogowego technika. Urzędnik ze znaczkiem na czapce coś głośno rozkazywał, ale nie bardzo go słuchano. Wiatr chwytał rozkazy i unosił w stronę przeciwną; trudno było go przekrzyczeć, a łatwo nań spędzić, że się nie słyszało. Lokomotywa co czas jakiś gwizdała, z tyłu odpowiadała jej towarzyszka, poczem maszyna zaczynała ciężko oddychać, jak człowiek skupiający siły, jej tłok, korby i koła ruszały się z początku wolno, poczem co raz szybciej i szybciej.

Daremne wysiłki: jej tułów wielki zakopcony, zaśnieżony, nie posuwał się na krok, wiatr tymczasem potężniał, mrok zapadał, choć w istocie był przecie poranek. Leciał on nie z nieba, jak zwykle, lecz z ziemi i był jakiś mętno biały, martwy, przerażający. Nieduża z początku zaspa przed lokomotywą wkrótce sięgnęła jej do osi. Robotnicy, choć wzięli się szczerze do łopat, nie zdążali odrzucać śniegu. Wiatr chwytał go i ciskał napowrót. A była go w powietrzu taka obfitość, że najbliższe przedmioty przeświecały przezeń słabo, jak przez mleczne szkło.

Naczelnik pociągu kazał podzielić pociąg na kilka części, w nadziei, że mu się uda go przeprowadzić przez zaspę częściowo, po kilka wagonów.

Z wielkim mozołem przeciągnięto wagon pocztowy, następne próby poszły jeszcze oporniej. Wagony zasypane były aż po stopnie. Rozwiała się nadzieja odkopania ich, można je było jedynie przeciągnąć przez zaspy. Lokomotywy jęczały od wysiłku, lecz praca okazała się nad ich siły. Mroźny wiatr zwiewał ciepło i osłabiał je, lecący zewsząd śnieg zalepiał otwory, wypełniał szpary i przeloty, topniał, chłodził kocioł i spływał na dół, gdzie znowu zamarzał, tworząc duże sople lodowe, rosnące jak stalaktyty i stalagmity między ziemią a członkami stalowych olbrzymów.

Wkrótce gęsta i mocna sieć nici lodowych łączyła maszynę z ziemią. Trzeba ją było wciąż obijać i niszczyć, a ona wciąż powstawała na nowo. Kłęby dymu, pary, chrapliwe świsty, przejmujące chrapanie maszyny, brzęk szarpanych łańcuchów, łoskot uderzanych buforów, sprawiały wrażenie strasznej agonii wlepionego w śniegi pociągu. Ponad tem wszystkiem unosiło się wściekłe wycie rozwydrzonej zamieci. Do tumanów lecącego z dołu śniegu dołączyły się obłoki padającego z góry. Świat cały znikł w białej chmurze i długi nasz pociąg ginął w nim, jak mała kruszyna.

Przejmujące zimno zmusiło mię schronić się do wagonu. O tak! była to zamieć, nie ustępująca bynajmniej „purgom“ oceanu Lodowatego! Wśród podróżnych wszczął się popłoch. Służba kolejowa traciła głowę. Jeszcze raz z wielkim wysiłkiem spróbowano przewlec jeden wagon z podróżnymi, lecz po kilku stajaniach wagon wykoleił się i zamknął ostatecznie drogę.

Wtedy odczepiono tylną lokomotywę i posłano ją napowrót na stacyę po pomoc.

— Czy aby dojdzie? — szeptali konduktorowie.

Zbliżał się wieczór.

W pociągu zawrzało. Głodni podróżni poczęli się burzyć.

— Naczelnik!... Gdzie naczelnik pociągu?! — wołali, snując się po wagonach.

— Uciekł na lokomotywie na stacyę!

— Ależ nie! Siedzi w służbowym wagonie — zapija herbatę!

— Pójdźmy do niego. Nic w ustach nie miałem od rana.

— Co to będzie, gdy zabraknie opału? Zmarzniemy!

Gdy procesya wzburzonych podróżników wtłoczyła się do służbowego wagonu, naczelnik pociągu, młody inżynier, bardzo się zmieszał.

— Cóżem ja winien? — tłómaczył się.

— Co nas to obchodzi Chcemy jeść i nie chcemy zmarznąć. Dlaczego było mało ludzi na drodze? Dlaczego ich dotychczas niema? Pan chciał rzucić nas i uciec... Pan zapija herbatę, kiedy nasze żony i dzieci... nie mogą doprosić się łyka wody gorącej...

— Posłałem na stacyę po pociąg ratunkowy.

— Czy pan zaręczy, że dojedzie?

Inżynier ruszył ramionami.

— Tego nikt nie wie i przewidzieć nie może. Kazałem przygotować wody gorącej, lecz niech panowie oszczędzają opału, gdyż mało go mamy.

— A co? a co? Zmarzniemy! zamrożą nas żywcem! Co ci kolejarze sobie myślą?!

Inżynier w milczeniu pot ocierał z czoła.

— I w podobny sposób krzywdzą ludzi, którzy zapłacili swoje pieniądze! — srożył się cięty trochę jegomość w lisiem futrze.

— Panowie, niechby nas wszystkich przeprowadzili do jednego wagonu dla zaoszczędzenia opału — proponował inny w bobrowej czapce.

— Zwaryowałeś pan? cały pociąg do jednego wagonu?

— Więc do dwóch.

— A kobiety? Przecież spać trzeba.

— Będzie cieplej.

— Pociąg ratunkowy przywiezie żywność i opał — znów spróbował uspokoić wzburzonych inżynier.

— Nie zawracaj pan głowy! żaden pociąg w taką zamieć nie dojdzie!..

Na chwilę głosy ucichły, jak gdyby dla wysłuchania odpowiedzi burzy. A burza wyła, huczała, gwizdała, przewalała potoki śniegu ponad wagonami, przewiewała je między kołami, zatykając coraz szczelniej wolne otwory i przedziały. Oddech jej lodowy sięgał nawet głębi wagonów i kołysał blade płomienie świec i lamp.

— W każdym razie proszę... drzewa i świec oszczędzać...

— Panie, jadę z żoną i nie myślę siedzieć w ciemnościach. Kupiłem trzy bilety, aby mieć oddzielny przedział. Teraz słyszę o jakimś projekcie pomięszania wszystkich klas — gadał gruby jegomość w lisiem futrze.

— Pan myśli, że to żarty. My tu panu przyślemy nasze kobiety. Niech pan z niemi pogada! — groził inny.

Inżynier, który napozór popadł w zupełne odrętwienie, nagle ożył.

— Wszystko będzie! Niech się panowie uspokoją! Każę zapalić wszystkie lampy. A jeżeli nie starczy opału, to rozbierzemy budkę najbliższego dróżnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ni“. Rzeczoznawcy twierdzą, iż w jednej prowincyi Bombaju, co najmniej 20 milionów sztuk złotych funtów szterlingów leży w ziemi, a setki milionów w cesarstwie indyjskiem, bowiem zwyczaj ukrywania pieniędzy w ziemi od muzułmanów przejęli hindusi.

Zabawny fakt opowiadają o fortecy Gwalior. Anglicy wzięli ją w posiadanie, a maharadża Seinda domagał się energicznie jej zwrotu rzekomo z powodów religijnych. I rzeczywiście odzyskał ją, a Anglicy dopiero w kilka lat potem dowiedzieli się, że to nie o względy religijne chodziło, lecz o złoto i drogie kamienie, które tam były w ziemi ukryte.

Pomimo dobywania nieustannie wielkich ilości złota, szczególniej od połowy zeszłego wieku, wcale nie znać nadmiaru żółtego metalu w obiegu. Statystycy twierdzą, że w ciągu ostatnich 40 lat pochłonęły i w ziemię zagrzebały Indye nie mniej jak 200 milionów funtów szterlingów złota.

Jeżeli więc powiodą się zabiegi lorda Cromera i uda mu się zmienić przepisy koranu, powstrzymujące mahometan od czynnego udziału kapitałami w cywilizacyjnej misyi banków w krajach przez nich zamieszkanych, wtedy zmobilizują się olbrzymie sumy kruszcu, zaleją się nim rynki pieniężne, co — jak to na wstępie zaznaczyliśmy — może wywołać po prostu przewrót w stosunkach pieniężnych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 czerwca.

Na początku wczorajszego posiedzenia uchwalono jednogłośnie wniosek r. Roszkowskiego, żeby komitetowi pomnika dla ś. p. Chmielowskiego udzielić bezpłatnie na cmentarzu Łyczakowskim 4 metry kwadratowe miejsca. W miejscu tem wymurowane będzie sklepienie grobowe, na którem stanie pomnik ze składek publicznych.

R. Platowski postawił nagły wniosek tej treści, żeby magistrat zaniechał pobierania nowego grosza czynszowego od nowego roku, a pobierał go dopiero od 1 lipca; lecz wniosek ten odrzucono, gdyż wiceprezydent Michalski wyjaśnił, że sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny następnego posiedzenia.

R. Getritz przemawiał w sprawie wybrakowania przedmiotów muzeum przemysłowego. Muzeum to przenosi się w lipcu do nowego gmachu i wybrakowało ze swych zbiorów 5000 nieużytecznych już okazów. Zdaniem mówcy, powinna sekcya II zadecydować, co ma się stać z tymi okazami. Na to r. Rutowski imieniem komisyi muzealnej dał wyjaśnienie, że niebawem zbierze się subkomitet, który jeszcze raz przejrzy wybrakowane przedmioty złożone w osobnym lokalu. R. Pawlewski prosił, aby spis wybrakowanych przedmiotów ogłosić, bo mogą się one przydać zakładom szkolnym.

Na wniosek x. Lenkiewicza uchwalono udać się ponownie do Sejmu o ustawowe uregulowanie płac nauczycieli ludowych we Lwowie. Rada bowiem uchwaliła wprawdzie regulacyę ich płac, ale jeszcze nie ma ustawy krajowej, w skutek czego nauczyciele pobierają pensye podwyższone, ale tylko w formie dodatków, które mogą być cofnięte, a których emerytom do płacy się nie dolicza.

R. Lewicki zdał sprawę z miejskiej sprzedaży opału i stwierdził, że dotychczasowa sprzedaż węgla przyniosła zysk, a sprzedaż drzewa straty. Należy więc podwyższyć ceny drzewa, a z zysku około 1.000 K. rozdać odpowiednią ilość opału ubogim zupełnie bezpłatnie. Wnioski referenta uchwalono.

Wywiązała się potem żywa dyskusya nad tem, czy właścicielowi kawiarni teatralnej p. Atlasowi udzielić koncesyi na postawienie kiosku letniego między starym a nowym teatrem, czy nie. Sprawy tej ostatecznie nie załatwiono, gdyż przy głosowaniu okazał się brak kompletu i dlatego posiedzenie zamknięto.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 24 czerwca. Telegram jenerała-porucznika Sacharowa donosi, że w dniach 21 i 22 b. m. stoczono kilka potyczek z japońską strażą przednią pod Siuneczen. Wojska rosyjskie cofnęły się w porządku ku Kaiczou.

Londyn 24 czerwca. Do Biura Reutera donoszą z Liaojanu, że Kuropatkin objął osobiście dowództwo nad armią.

* * *

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 24 czerwca. Oddział wojska operujący na półwyspie Liaotung zajął dnia 21 bm. popołudniu Hsiungjaczeng, leżący o 20 mil na południowy zachód od Kaiczu. Kapitanowie dwóch okrętów, które tu zawinęły, a które wczoraj przepływały koło Portu Artura, twierdzą, iż nie słyszeli strzałów w pobliżu tej twierdzy.

Czifu 24 czerwca. Krążą tu pogłoski, że Japończycy wczoraj i ubiegłej nocy przypuścili energiczny atak na Port Artura od strony lądu i morza.

* * *

Londyn 24 czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą, że armie japońskie t. zw. druga i trzecia połączyły się w okolicy Kaiczu.

Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że Rosya stara się o nową pożyczkę wojenną we Francyi.

Nowy York 24 czerwca. Dzienniki tutejsze otrzymały telegram z Petersburga z dnia 21 b. m., donoszący, że Kuropatkin poniósł pod Haiczeng klęskę, która była najkrwawszą z całego dotychczasowego przebiegu wojny, i obecnie cofa się. Mianowicie wiadomości prywatne, jakie nadeszły do Petersburga z Mandżuryi, każą przypuszczać, że po bitwie pod Wafankou armię Stackelberga znacznie wzmocniono i że Kuropatkin sam podążył na jej czele z Liaojanu na południe, ażeby stoczyć walną bitwę z armią japońską, zagrażającą Port Arturowi. Owóż Japończycy po bitwie pod Wafankou połączyli siły jenerałów Kurokiego i Oku i połączona ta armia zaatakowała Rosyan pomiędzy Haiczeng i Liaojanem i odrzuciła ich z wielkiemi stratami daleko poza Liaojan.

Berlin 24 czerwca. Pisma tutejsze donoszą, że Rosyanie w Port Arturze czynią wielkie usiłowania, aby usunąć zatopione u wjazdu do portu okręty japońskie, gdyż statki większe od krążownika „Nowik“ nie mogą wyjeżdżać z portu. Jednakże usunięcie tej przeszkody jest bardzo trudne. Wśród załogi Portu Artura panuje rzekomo przygnębienie. Oficerowie oświadczają, że będą bronili twierdzy do ostatniego żołnierza i do ostatniego pocisku, jaki im zostanie.

* * *

Do niewyczerpanej rubryki kradzieży w armii rosyjskiej, przybywa nowy szczegół. Oto pewien majętny kupiec w Moskwie ofiarował był 5000 kurtek na rzecz Czerwonego krzyża. Gdy przez długi czas nic o tym datku słychać nie było, zwrócił się listownie do Towarzystwa Czerwonego krzyża, na co otrzymał odpowiedź, że kurtki są za małe i że mu się je odeszle. Domyślając się, co się święci, udał się ofiarodawca do wielkiej księżnej Siergiejowej, stojącej na czele moskiewskiej filii Czerwonego krzyża, i pokazało się wówczas, że wszystkie kurtki zostały skradzione.

* * *

Donosiliśmy niedawno o nowym ruchu religijnym wśród Mongołów, mieszkających w górach Altajskich. Rząd rosyjski widzi w tym ruchu wynik agitacyi Japończyków, którzy gdzie tylko mogą, starają się Rosyi przysporzyć kłopotów; przypuszczenie to rządu rosyjskiego jest zresztą dość prawdopodobne. Organ rządowy w Warszawie *Warszawski Dniewnik* zamieszcza artykuł o tej sprawie, w którym podany jest szereg interesujących informacyj o plemionach mongolskich. Artykuł ten powtarzamy poniżej, nie opuszczając też ustępu, który w pośród rozmaitych dat statystycznych wstawiono z całą niezręcznością i komicznością stylu czynowniczego, a który zapewnia czytelników, że Japończycy zawsze uciekają przed Rosyanami, a jeżeli dotychczas mieli „niejakie“ powodzenie, to tylko z powodu chwilowej ich wielkiej przewagi liczebnej. Ale w końcu muszą oni bezwarunkowo przegrać wojnę.

Oto mianowicie, co pisze *Warszawski Dniewnik*:

Uwaga powszechna zwraca się obecnie na Mongolię skutkiem telegramu z miasta Bijska o niespokojnem usposobieniu Mongołów, o pojawieniu się wpośród nich jakichś tajemniczych agitatorów i o innych niepomyślnych objawach powstającego pośród Mongołów fermentu. Ponieważ Mongolia bezpośrednio graniczy od północy z bijskim okręgiem tomskiej gubernii, a od południowego wschodu z Mandżuryą, przeto wieści tych w obecnem naszem położeniu politycznem nie należy lekceważyć.

Mongołowie dzielą się na: 1) wschodnich, którzy tworzą znowu dwie grupy: północną w północnej Gobi i południową — do granicy Tybetu i 2) zachodnich, którzy dzielą się na dżongarów, torgoutów i innych nazw. W XVI stuleciu wschodni Mongołowie zaczęli wypierać zachodnich i w ruchu tym Kałmucy dotarli do brzegów Wołgi i Donu, gdzie potomkowie ich istnieją jeszcze obecnie. W granicach państwa rosyjskiego w gubernii irkuckiej i w kraju Zabajkalskim mieszka liczne, czysto mongolskie plemię Buriatów, których liczą około 280 tysięcy.

Jak się teraz pokazuje, nasi nieprzyjaciele w Azyi, Japończycy, którym na wschodzie Rosyanie dają zagadkową nazwę „makaki“, w naśladowaniu swych wzorów zachodnich doszli już do doskonałości i wysyłają swych emisaryuszy, gdzie tylko mogą, by podburzać przeciwko Rosyanom, wywierają wpływ na prasę angielską i amerykańską i wogóle wyzyskują wszelkie środki na niekorzyść Rosyi. Wzburzenie, o którem donoszą z Bijska, jest oczywiście ich dziełem i „bożek Airot“ ze wszystkiemi elektrycznemi i pirotechnicznemi figlami, jest widocznie japońskiego pochodzenia. Jak się zdaje, jest on bardzo praktycznym i wyznaje zasadę, że nie należy brać żadnych innych pieniędzy oprócz złotych i srebrnych. Zauważyli to już wszyscy, że Japończycy, pomimo swej odwagi, nie mogą oprzeć się wojsku rosyjskiemu, walcząc w równej liczbie i uciekają wtedy przed naszymi kozakami, jeżeli zaś dotychczas mieli niejakie powodzenie, zawdzięczają to jedynie wielkiej przewadze liczebnej i licznej artyleryi. Łatwo więc zrozumieć, że szukają pomocy z zewnątrz w tej walce, którą ostatecznie przegrać muszą.

Okręg bijski zajmuje właściwie południowo-wschodnią część tomskiej gubernii, obejmując znaczną przestrzeń systemu gór Ałtajskich. Jest to bogaty, rozległy kraj, obejmujący 164.851 kw. w., słabo zaludniony, gdyż według informacyj, zebranych w 1887 r., na całej tej przestrzeni było tylko 422 zaludnionych miejscowości, liczących ogółem 322.480 mieszkańców. W tej liczbie jest 26 tysięcy Buriatów, pośród których 4.133 mahometan i 21.898 pogan. Mieszkańcy utrzymują stale stosunki handlowe z Mongolią, która należy do Chin.

Pod względem wojskowym Mongołowie obowiązani są utrzymywać 1325 szwadronów, tj. w razie potrzeby powinni postawić 198.750 jeźdźców, uzbrojonych częścią w broń palną, częścią w piki, częścią w łuki i strzały. W rzeczywistości nie mają ani dziesiątej części przepisanej siły zbrojnej. Ostatni raz dokonano rewizyi tego wojska przed 40 laty i dziś można z całą pewnością twierdzić, że Mongolia jest prawie bezbronną, tak, iż pod względem wojennym objawiający się tam ruch nie przedstawia bezpośredniego niebezpieczeństwa, lecz obok wielu innych trudności, wzburzenie całych mas ludności w pobliżu teatru wojny staje się sztucznie wytworzoną komplikacyą. Zauważyć należy, że nieprawidłowości i nadużycia przy rozkładzie podatków, lichwa i ucisk chińskiego panowania doprowadziły ludność do zupełnej ruiny i bankructwa, co już samo przez się wytwarza grunt podatny do agitacyi i wszelkich intryg tych, komu to jest w obecnej chwili wygodnem.

Z izby sądowej.

Uhnów, 24 czerwca.

(O rozruchy antiżydowskie).

Wczoraj ogłoszono wyrok. Skazani zostali: Jan Farjan na 5 miesięcy, Michał Onyszkiewicz, Magura Kukiz na 4, Nikodem Mazurkiewicz, Wasyl Magura, Fedko Skrypczuk i Chitryn na 3, Tadeusz Saluk, Faryan Rojko na 2 miesiące więzienia. Po 6 tygodni otrzymało 10 oskarżonych, po miesiącu szesnastu, resztę skazano na mniejsze kary. Ogółem skazanych jest 50.

Odezwa.

Po upaństwowieniu gimnazyum polskiego w Cieszynie rozpoczęła dopiero „Macierz szkolna“ na Szląsku swą dalszą mozolną pracę nad szkolnictwem ludowem.

Po całym kraju, a osobliwie w gminach najdalej na zachód wysuniętych, zachodzi gwałtowna potrzeba szkół polskich. Zewsząd wpływają do „Macierzy“ prośby o jak najrychlejszą budowę tych szkół nowych i ratowanie tym sposobem żywiołu polskiego od zalewu wrogich nam żywiołów. Tymczasem „Macierz“ ma ręce zajęte innemi pracami i ponosi wielkie wydatki na inne potrzeby.

Utrzymuje w Cieszynie 5-klasową szkołę chłopców i dziewcząt, która kosztuje rocznie przeszło 25.000 K.; buduje ochronkę w Michałkowicach dla dzieci polskich robotników, których w te okolice przybyło z Galicyi tysiące i tej szkółki się domagają, a która to budowa około 16.000 K. kosztuje; buduje 2-klasową szkołę na Zbytkach w Niem. Lutyni kosztem około 34.000 K. z tych samych pobudek, co powyżej się rzekło. Wydaje nadto z górą 7.000 K. corocznie na stypendya dla ubogiej młodzieży gimnazyum polskiego, która niezbędnie tej pomocy potrzebuje, a bez której samo gimnazyum mogłoby być zachwiane; przygotowuje się zresztą do otwarcia seminaryum nauczycielskiego, na co oszczędzać musi fundusze.

Oto są potrzeby, które „Macierz“ zaspokajać musi, a które tak znaczne pociągają za sobą koszta. Tymczasem składki, osobliwie w ostatnich czasach, się zmniejszyły i ani porównać się nie dadzą z temi, jakie do niedawna na „Macierz szkolną“ w Cieszynie wpływały.

Wobec tego, musimy ponownie odezwać się do całego społeczeństwa polskiego tak na Szląsku, jak i poza jego granicami z usilną prośbą o poparcie nas w tych pracach i usiłowaniach naszych. Każdy grosz, choćby najmniejszy, będzie wdzięcznem sercem przyjęty, jako poświęcony na oświatę ludu polskiego na Szląsku. Prosimy przy każdej sposobności, czy to w wesołych czy w smutnych zdarzeniach, o nas pamiętać, i każdy grosz zbędny na szkoły polskie na Szląsku ofiarować. Będzie to najlepsza obrona kresów przed zalewem obcym, najkorzystniej ulokowany kapitał, który wyda stokrotny plon temu samemu społeczeństwu, które na ten cel nigdy nie poskąpiło swej pomocy.

Niechaj prośba nasza będzie wysłuchana i tysiącznem echem odbije się w sercu każdego czytelnika i niech mu przypomni, że i on może liczyć na taką samą pomoc współbraci, jak sam o nich w ucisku pamięta.

Łaskawe datki upraszamy nadsyłać pod adresem: Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie. Każdy ofiarodawca otrzyma od Zarządu pokwitowanie.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego:

X. Józef Londzin, przewodniczący i skarbnik. X. Tomasz Dudek, zastępca przewodniczącego. Dr. Antoni Dyboski, sekretarz. X. Rudolf Tomanek, rachmistrz. — Członkowie Zarządu: X. Jan Budny, aktuaryusz i proboszcz w Międzyrzeczu. X. Józef Karowski, dziekan i proboszcz w Rudzicy. X. Piotr Moroń, radzca generalnego wikaryatu, dziekan i proboszcz w Rychwałdzie. Dr. Michał Danielak, poseł do Rady państwa w Krakowie. Jerzy Kubisz, kierownik szkoły w Kocobędzu. Paweł Rymorz, rolnik w Kozakowicach dolnych. Dr. Ernest Farnik, prof. gimnazyum w Cieszynie. Dr. Jan Michejda, poseł do Rady państwa i na sejm szląski w Cieszynie. Franciszek Tomiczek, właściciel realności na Bobrku.

Mały feljeton.

Wielkie miasto i mieścina.

Służący zameldował mi przybycie człowieka w kapocie mieszczańskiej, z czerwoną, perkalikową chustką do nosa, wyzierającą z kieszeni.

Przybyły przedstawił się jako właściciel dworku z dwoma morgami sadu w miasteczku Pacanowie.

Nie lubię wogóle mieszkańców mieścin, położonych w zapadłych okolicach kraju, ponieważ uważam ich za ludzi wogóle ograniczonych i pozbawionych skrzydeł do szerszego lotu. Ilu tylko miałem przedstawicieli podobnej sfery, wszyscy byli rozsadnikami guseł z epoki ciemnoty, wszyscy wyznawali zasady i hasła, na które w naszem wielkiem, oświeconem i wysoce kulturalnem mieście już oddawna miejsca zabrakło.

Mój najświeższy znajomy należał do gatunku najniebezpieczniejszego. Przyjechał do Lwowa po raz pierwszy w życiu, w zamiarze mędrkowania, t. j. porównywania stanu moralnego i umysłowego mieszkańców Lwowa i Pacanowa.

Czytelnicy nasi będą mieli dokładną miarę poziomu umysłowego nieokrzesanego dziwaka, nazwiskiem Jacek Sikora, skoro przytoczę im rozmowę, jaka wywiązała się pomiędzy nim a mną.

On. Siedzę w tym waszem rozdętym i rozreklamowanym Lwowie od dwóch miesięcy. Słucham, patrzę i przyznam się panu, że powrócę do domu z wielką przyjemnością. Nie jest tu u was tak ładnie, jak o tem piszą poeci.

Ja. To mnie wcale nie dziwi. Chcąc sądzić o ostatnich wynikach danej kwestyi, trzeba znać abecadło. Cóż zresztą nie spodobało się wam we Lwowie?

On. Jest to zupełnie inny świat. W naszej mieścinie niema np. gładkich bruków, okazałego teatru, Filharmonii, kawiarń z wielkiemi, błyszczącemi szybami i wielu innych ulepszeń tym podobnych. Pomimo to, od czasu istnienia Pacanowa, nie zanotowano ani jednego faktu podstępnego bankructwa. We Lwowie to się prawie codziennie zdarza.

Ja. Bo też w mieście naszem skupia się i ogniskuje ruch przemysłowy i handlowy. Tymczasem u was...

On (zarozumiale). O, bardzo przepraszam! U nas również zajmują się handlem i przemysłem wszyscy, bez wyjątku. Handlujemy: trzodą, mlekiem, jajami, oraz pracą wszelkiego rodzaju.

Ja (gorąco). My ulepszamy drogi handlu i rzemiosł. Posiadamy mnóstwo instytucyi kredytowych...

On. Panie! My rządzimy się instytucyami bardziej udoskonalonemi. Potrzeba mi na ten przykład dwustu guldenów na kupno czegoś, na weselisko córki... Wtedy kładę taratatkę na jeden rękaw i idę do któregokolwiek z sąsiadów. On wyciąga z pod poduszki starą pończochę, wylicza pieniądze... Zwracam mu je w terminie lub po terminie, ale z dodaniem procentu cztery od sta. Nie znamy rewersów, ponieważ słowo uczciwego człowieka ma dla nas większe znaczenie. Wie pan co? Uszy puchną, gdy mi mówią o waszych postępowych symulacyach, operacyach, regulacyach, układach i innych oszustwach, mających na celu podejście brata. Jeżeli to ma się nazywać postępem i kulturą, to niech je wszyscy dyabli porwą!

Ja (z rumieńcem oburzenia na twarzy). Ale są i cnoty! Weź pan pierwszy lepszy kalendarz i policz instytucye filantropijne...

On (z uśmiechem lekceważenia). Już miałem w ręku sprawozdanie z czynności Pogotowia ratunkowego za rok ubiegły i obliczyłem rubrykę wypadków zasłabnięcia z głodu.

Ja. Albożto u was głodnych nie ma?

On. Ale nie umierają! Na 3.000 ludności, w ciągu ubiegłych 25-ciu lat nie mieliśmy ani jednego wypadku śmierci głodowej. Wyście w jednym roku mieli ich 6. Przyznasz pan, że to, nawet biorąc stosunkowo, nie wytrzymuje porównania. To samo ze wszystkiem, jeżeli pominiemy Pogotowie. Jedna niewiara małżeńska przypada u nas na siedm lat, ćwierć kradzieży z włamaniem na rok. Pisarz gminny zapewniał mnie, iż w ciągu czterech lat wydarzyło się jedno samobójstwo, zresztą nieudane, ponieważ sznurek się urwał... O kobietach niemoralnego prowadzenia nikt nigdy nie słyszał. Gdyby się znalazła jedna jedyna, ukamienowanoby ją.

Ja. Bo też Lwów jest zbiornikiem ludzi ze wszystkich okolic...

On. A do Pacanowa nie ściągają ludzie z rozmaitych stron? Lekarza mamy ze Lwowa, aptekarza z Krakowa, poczmistrza z Rzeszowa. Gorzelany przyjechał z Tarnopola, kominiarz ze Stanisławowa, szewc, jedyny w osadzie, z Kołomyi.

Ja (chwytam się deski ratunkowej). Żyjecie swobodniej, potrzeb macie znacznie mniej. Nie wyprężacie nerwów, jak my, którzy musimy kształcić się i myśleć zarazem za siebie i za was!

On (wzrusza ramionami). Odpowiem punkt za punktem. Któż wam odbiera swobodę? Oto życie nad stan i żądza pawich piór. Potrzeb mamy tyleż co i wy. Zamiast teatru, miewamy pajaców wędrownych, kataryniki z małpą, arfiarki wałęsające się.... to bądź co bądź kosztuje. Zamiast waszych wyścigów — jarmarki, na których człowiek szanujący się musi przepić gulden w towarzystwie sąsiadów i przyjaciół. Co się tyczy nerwów — niech się panu krowa obje świeżej koniczyny, a przekonasz się, o ile obawy następstw wzruszą cię i zdenerwują. Co zaś do myślenia, to i my wciąż myślimy, abyście Lwowianie z głodu nie poumierali. Myślimy o kartoflach dla was, o cebuli, burakach, kaczkach, indykach.... o zbożu i słomie do waszych sienników.

Ja (czepiam się ostatecznej idei przekonywającej). Aha! Nie macie telefonów, których niedokładności nieraz doprowadzają do szaleństwa!

On (tryumfalnie). Ale posiadamy pocztę, na której giną gazety, a to może zirytować jeszcze bardziej!...

KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

Dziekanem wydziału prawniczego na uniwersytecie lwowskim został wybrany dr. Feliks Gryziecki.

Prezydyum namiestnictwa udzieliło 1000 koron zapomogi pogorzelcom Rymanowa.

Sprzeniewierzenie. Nader smutna wiadomość nadchodzi z Krakowa. Oto po śmierci ś. p. Leona Cyfrowicza okazał się w funduszach uniwersyteckich deficyt, wynoszący podobno 70.000 koron. Na wiadomość o tym fakcie, tak przykrym i uwłaczającym pamięci człowieka, który przez całe swoje życie używał jak najlepszej reputacyi, hr. Stanisław Tarnowski oświadczył, że natychmiast pokryje znaczną część tego deficytu, mianowicie 20.000 K., inni rektorowie oświadczyli również chęć pokrycia pewnych części, a resztę podobno mają zamiar pokryć profesorowie uniwersytetu, tak, że skarb państwa nie będzie wcale na stratę narażony.

Wszyscy jednak zadają sobie pytanie, jakim sposobem mógł tak znaczną kwotę sprzeniewierzyć ś. p. Cyfrowicz, skoro żył zawsze bardzo skromnie, a dochody miał stosunkowo dość znaczne?

Ślub. We czwartek odbył się we Lwowie ślub hr. Maryi Łubieńskiej, córki Józefa i Pelagii z Jabłonowskich hr. Łubieńskich, z p. Kazimierzem Garapichem, synem Michała i Laury z hr. Wodzickich Garapichów. Po ślubie gościnni rodzice panny młodej podejmowali w swoich salonach liczny zastęp gości weselnych, złożony z rodzin: Garapichów, hr. Łubieńskich, hr. Wodzickich, hr. Borkowskich, hr. Drohojowskich, Krzysztofowiczów, hr. Karwickich, Ciemniewskich, hr. Platterów, hr. Walewskich, Chłapowskich i w. i. Państwo młodzi odjechali do Cebrowa w Tarnopolskiem, gdzie zamieszkają.

Konkursa na stypendya. Wydział krajowy we Lwowie rozpisuje konkurs na stypendyum w kwocie 1600 koron z fundacyi śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa — podania do 2 sierpnia — oraz na dwa stypendya po 2.000 koron z fundacyi utworzonej ze składek całego kraju ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa I, a przeznaczone dla młodzieńców urodzonych w Galicyi, którzy ukończywszy z celującym postępem studya w jednym z uniwersytetów, w szkole politechnicznej lub też w szkole sztuk pięknych w kraju, pragnęliby bezpośrednio po ukończeniu nauk w kraju udać się do najcelniejszych zakładów naukowych po za granicami państwa austryackiego, dla wyższego wykształcenia się w obranym zawodzie specyalnym. Narodowość kandydata lub wyznanie religijne nie stanowią różnicy. Podania do 2 sierpnia.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta Krakowa stanęła niespodzianie sprawa Towarzystwa zaliczkowego „Własna pomoc“. Odczytano mianowicie pismo trzech członków dyrekcyi tego Towarzystwa, będących radnymi, tj. Bazesa, Rimlera i Fischlera, z prośbą, aby Rada z powodu silnych ataków dziennikarskich i wdrożonego przeciw nim dochodzenia o lichwę, wybrała komisyę w celu zbadania sprawy. Mówcy z większości oświadczyli się za wyborem komisyi, zaś niektórzy członkowie mniejszości sprzeciwili się temu, żądając wyboru komisyi aż po ukończeniu sprawy przez sąd. Ostatecznie bardzo znaczną większością głosów wybrano komisyę; za wyborem głosowali także członkowie opozycyi. Komisya jest złożona z reprezentantów obu stronnictw.

Następnie uchwaliła Rada przyjąć w posiadanie gminy Dom Matejki i zatwierdziła plany budowy Akademii handlowej kosztem 274.000 K.

Awans w Tow. wzaj. ubezpieczeń. Do wyższej rangi posunięto następujących urzędników: do rangi 4: Józefa Mamczyńskiego w Krakowie; do 5. Gustawa Traczewskiego w dziale życiowym w Krakowie; do 6. Jana Biłozora w Przemyślu; do 7. Tytusa Faszczewskiego w Czerniowcach i Piotra Dąbrowskiego w Rzeszowie; do 8. Konst. Truszkowskiego i Jana Rogawskiego, obu w Rzeszowie; do 9. St. Bursę w dziale życiowym w Krakowie i Jana Leszczyńskiego we Lwowie; do 10. Alfreda Kalinę i Winc. Zbijewskiego, obu w dziale życiowym w Krakowie; do 11. Jana Kaptura w Krakowie.

Przygoda X. biskupa Chomyszyna. Ze Stanisławowa donoszą, że 21 b. m. gdy X. Chomyszyn jechał do Wiednia, aby podziękować Cesarzowi za nominacyę, rzucił ktoś kamieniem w szybę wagonu, w którym się nowy biskup znajdował, tak silnie, że szyba rozbiła się. Z X. Chomyszynem jechał w tym samym wagonie p. Seferowicz, wypadek zaś zdarzył się o kilka kilometrów od Stanisławowa. W Jezupolu dano znać o wypadku naczelnikowi stacyi, który zarządził poszukiwania, ale żadnego pocisku nie znaleziono w wagonie. Żandarmerya przeszukała przestrzeń pomiędzy Jamnicą a Stanisławowem i aresztowała jakieś indywiduum podejrzane, które odstawiono do Stanisławowa, celem przeprowadzenia dochodzeń.

Donosząc o tym wypadku, nazywają go niektóre pisma „zamachem“ na X. biskupa Chomyszyna. My jednak przypuszczamy, że był to tylko przypadek. Najprawdopodobniej pastuchy w polu ciskali — co jest ich ulubioną zabawą — kamieniami i jeden z nich uderzył właśnie w szybę wagonu.

Luka w konstytucyi austryackiej. Przy sposobności sporu rotmistrza p. Mikołaja Adzia z ministerstwem wojny o za niski wymiar emerytury pokazało się obecnie, że w Austryi brak jest władzy sądowej, któraby mogła podobny spór rozstrzygnąć. W sporach z ministerstwami przedlitawskiemi kompetentnym jest trybunał administracyjny. Gdy jednak p. Adzia udał się do tej władzy, uznała się ona niekompetentną z powodu, że ministerstwo wojny jest instytucyą wspólną, nie zaś austryacką. Następnie zarówno trybunał państwowy (*Reichsgericht*) jak i senat najwyższego trybunału odmówiły orzeczenia w sporze o kompetencyę. Rotmistrz zwrócił się więc do sądów zwyczajnych. Przed sądem cywilnym reprezentant ministerstwa wojny twierdził, że sąd austryacki nie jest kompetentnym do judykatury w sprawie z instytucyą wspólną, jaką jest ministerstwo wojny. Wyrok sądu krajowego w Wiedniu odrzucił też skargę i sąd uznał się niekompetentnym, bo nie idzie w danym wypadku o spór natury cywilnej, ale o sprawę należącą do prawa publicznego, co do którego wyrokowanie nie przysługuje ani trybunałowi państwowemu, ani sądowi cywilnemu, jeno wyłącznie samemu ministerstwu wojny jako najwyższej instancyi. Oskarżona instytucya ma więc być w własnej sprawie kompetentnym sędzią.

Rzecz nie jest bynajmniej podrzędnej wagi. Z orzeczenia zacytowanych władz wypływa bowiem, że wszyscy oficerowie i żołnierze, cały personal urzędniczy ministerstwa spraw zagranicznych i wspólnego ministerstwa skarbu, nie mają żadnej możności dochodzenia spornych pretensyj, gdyż ich władza przełożona jest sama sobie w ostatniej instancyi sędzią. Nie trudno skonstruować w myśli wypadek, gdzie i pretensya cywilna jakiegoś dostawcy wobec ministerstwa wojny uznanąby być mogła jako sprawa prawa publicznego i wyjętą z pod kompetencyi zwyczajnych sądów. Jest więc w konstytucyi luka, która stanowczo domaga się wypełnienia.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu zastrzelił się w parku łyczakowskim Maryan Topolnicki, zastępca fabryki nafty pp. Stawiarskiego i Fibicha, a zamieszkały przy ul. Staszica l. 8. Śp. Topolnicki liczył lat około 48 i był stanu wolnego. Przy denacie znaleziono rozmaite papiery, flaszeczkę z lekarstwem, gotówkę w kwocie kilkunastu koron, oraz trzy listy, adresowane do p. Erazma Fibicha, do siostry denata pani Stanisławy Z. i do p. Juliusza Z., malarza w Monachium. Powodem samobójstwa jest prawdopodobnie nieuleczalna choroba i złe stosunki materyalne. Nieboszczyk był bratem owego Topolnickiego, który przed paru laty struł się, a był urzędnikiem Zakładu ciemnych we Lwowie.

Pożar w Kleparowie. Wczoraj spaliło się w Kleparowie pod Lwowem kilkanaście budynków mieszkalnych i gospodarstw.

Ważna gałąź naszego przemysłu drzewnego. Przemysł drzewny, a zwłaszcza przemysł wyrobu z drzewa artykułów masowego zbytu, należy do najważniejszych gałęzi krajowego wytwórstwa — i gdyby znalazł odpowiednie poparcie i warunki rozwoju, mógłby stanowić poważną rubrykę wywozu w bilansie handlowym kraju. Aby jednak wyroby z drzewa codziennego użytku mogły znaleść zbyt masowy także i poza granicami kraju, musiałyby być wyrabiane więcej fabrycznie, aniżeli jak to dziś przeważnie ma miejsce w zakresie niezasobnego w kapitał i niezaopatrzonego w odpowiednie urządzenia maszynowe rzemiosła. Szczególniej można to powiedzieć o wyrobie prostych narzędzi i artykułów budowlanych i gospodarczych, jak: taczki, łopaty, widły, kary, tragarze, styliska do siekier, toporów, nosidła do cegieł, niecki, koryta itp. Tymi wyrobami powinniśmy zasypywać wszystkie prowincye zachodnie, bo mamy materyału olbrzymie zasoby i niezużytą tanią (w martwym sezonie roboczym) siłę rąk. Chcąc doprowadzić do rozwoju tej naszej gałęzi wytwórstwa, będącego wzorem tego, co Niemcy nazywają „bodenständige Industrie“, powinniśmy popierać przedewszystkiem te przedsiębiorstwa wyrobu wspomnianych artykułów z drzewa, które potrafiły wybić się na wyższy stopień produkcyi co do ilości, jakości itp. W kraju mamy między innymi dwa wielkie warsztaty, wykonywujące na sposób fabryczny wyroby z drzewa, jak: taczki różnego rodzaju, części składowe taczek, łopaty, style do łopat, młotów itp. i inne proste drewniane narzędzia i przybory budowlane. Warsztaty te są Wincentego Głuszka w Białej p. Maków i Jana Warty w Makowie. Zapotrzebowanie na tego rodzaju wyroby z drzewa, a zwłaszcza na taczki i inne narzędzia budowlane i gospodarskie jest olbrzymie, a zbyt ich mógłby iść w setki tysięcy sztuk, gdyby można przez poparcie istniejących większych przedsiębiorstw zakładowych, jakimi są warsztaty pp. Głuszka i Warty, przyczynić się do ich rozwoju. Wymienieni przedsiębiorcy zatrudniają setki rąk i podnoszą materyalny dobrobyt całej okolicy Białej, Makowa i innych wsi w tej okolicy. Szczególniej ze względu na prowadzące się kosztem powiatów, kraju i państwa znaczne budowle kolejowe, drogowe i wodne, tudzież ze względu na projektowane wielkie roboty kanałowe i regulacyjne wypadałoby zainteresować się bardzo życzliwie wyrobami firm pp. Głuszka i Warty i umożliwić im przez czynne i handlowe poparcie odpowiednie zwiększenie produkcyi.

W sprawia tramwaju konnego. Jeden z inżynierów zwraca naszą uwagę, że Warszawa zmienia teraz tramwaje konne nie na elektryczne, ale na pneumatyczne, systemu inżyniera Mękarskiego. „Kontrakt już z miastem podobno podpisany został przez p. Mękarskiego, przez jego wspólnika p. Stanisława Skarzyńskiego i przez paryski Crédit Mobilier. Na mocy tego kontraktu zmienią oni wszystkie tramwaje konne warszawskie za cenę 6,000.000 rubli na tramwaje pneumatyczne do końca r. 1906. Owóż Warszawa, mając do wyboru tramwaje elek-

tryczne czy pneumatyczne, wybrała te drugie z następujących powodów: naprzód nie szpecą ulic rozciąganiem drutów, następnie mniej się psują, łatwiejsze są do manipulacyi i wreszcie o wiele są tańsze. Obliczono podobno, że eksploatacya tramwajów pneumatycznych zużytkowuje o $1/3$ mniej węgla niż tramwajów elektrycznych. Możeby więc ci panowie radni, których tramwaj konny potrafił tak dobrze dla siebie usposobić, że postanowili gwałtem go wykupić wbrew opinii całego miasta, zechcieli zaczekać te dwa lata, aż Warszawa zrobi doświadczenie z tramwajem pneumatycznym i wtedy może się okaże, że o wiele pożyteczniej byłoby założyć we Lwowie sieć tramwajów pneumatycznych, zamiast rozszerzać istniejącą centralę elektryczną".

Do tych uwag owego inżyniera, który nam te wiadomości komunikuje, dodać tylko możemy, że właściwie nie potrzebujemy czekać dwóch lat na doświadczenia w Warszawie, gdyż system pneumatyczny p. Mękarskiego zastosowany jest już do tramwajów w rozmaitych miastach we Francyi, a magistraty tych miast przysłały o nich do Warszawy relacye jak najlepsze. Ale wszystko to groch na ścianę. Tym panom z Rady miejskiej ani o to nie idzie, który system jest tańszy, ani też o to, który dla miasta pożyteczniejszy, ani wreszcie o to, czy miasto zadłużone po uszy może brnąć dalej w długi i porywać się na przedsiębiorstwa wątpliwej wartości, lecz o to jedynie, że trzeba facyendę robić, bo każda zrobiona facyenda to gotówka, a gotówka to nie żadna szara teorya, tylko prawdziwe życie.

Ulewa. Wczoraj koło godziny 6-tej wieczór mieliśmy we Lwowie ulewę tak wielką, że zdawało się chwilami, iż ziemia z niebem połączona jest kroplami, jak powiada w jednym ze swoich opisów Kasiński. Nie padały krople deszczu, ale całe strugi. Ulewa z małemi przerwami trwała do późna w nocy. Dziś rano się wypogodziło, ale popołudniu znowu niebo pokryło się chmurami.

Nowy pomnik Stefana Batorego. W niedzielę dnia 5 lipca odbędzie się w Śniatynie, gdzie niegdyś Stefan Batory złożył śluby, zaprzysiągł *pacta conventa* i przysiągł bronić „Przesławnej Rzeczypospolitej, jej całości, granic i swobód", odsłonięcie pomnika tego wielkiego króla. Komitet budowy tego pomnika wydał odezwę zapraszającą wszystkich do wzięcia udziału w tej uroczystości, a kończącą się tymi słowy:

Niech każdy z nas, przejęty świętą miłością ziemi ojczystej, pojmie wreszcie, że obowiązkiem naszym jest kochać przeszłość naszą, czcić przodków naszych boje i znoje, że tylko razem wszyscy bez różnicy stanów tworzymy jedną całość — Polskę, bo wtedy tylko będziem w stanie zawołać z dumą:

„Nad Wisłą straż — nad Prutem straż
I jedno echo płynie:
Nie damy cię, o kraju nasz,
Twa wolność nie zaginie“.

Samobójstwo. W Olchowie koło Zaleszczyk zastrzelił się słuchacz I roku praw, Erazm Romanowski, bawiąc u ojca swego adwokata krajowego. Podłożem przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód w miłości.

Złoty łańcuch dla rektora Politechniki lwowskiej. Na wystawie tutejszego jubilera p. Kwaśniewskiego na pl. Halickim wkrótce będzie można oglądać złoty łańcuch, przeznaczony dla każdoczesnego rektora Politechniki. Łańcuch ten, wyrobiony w pracowni p. Kwaśniewskiego według rysunku architekty prof. Sadłowskiego, jest dziełem skończenie artystycznem i prawdziwą chlubą przynosi krajowemu przemysłowi jubilerskiemu. Składa się on z 26 ogniw, z których jedne wyobrażają koło zębate i cyrkiel, a więc emblemata mechaniki i inżynieryi i zawierają części z herbów miasta Lwowa i Krakowa, drugie zaś wyobrażają trójkąt, tj. emblemat sztuki budowniczej i w środku zawierają kamienie emaliowane o barwach Lwowa i Krakowa, tj. niebieskiej i czerwonej. U dołu łańcucha wisi złoty medalion z popiersiem Cesarza i koroną cesarską. Koszt tego artystycznego wyrobu jest stosunkowo niewielki, bo wynosi 700 zł.

Na konkursie publicznym Konserwatoryum gal. Tow. muzycznego, odbytym we środę 22go czerwca, otrzymały medal srebrny uczenice klas fortepianowych: pp. Wanda Hendrichówna, Matylda Markówna, Eleonora Rzeszotkówna i Flora Szczepanowska, ta ostatnia zyskała ponadto tytuł laureatki.

Sport automobilowy. Na odbytych tymi dniami w Frankfurcie nad Menem międzynarodowych wyścigach automobilowych przybył piątym do mety p. Włodzimierz Baczyński ze Stajkowa w Poznańskiem, na automobilu własnej konstrukcyi.

Biuro Wolffa rozesłało do dzienników wiadomość, że po wyścigach w Saalburgu o nagrodę Benneta przyszło do sprzeczki między zwycięzcą Francuzem p. Therym a Niemcem p. Jenatzkym, zwycięzcą w zeszłorocznych wyścigach i że p. Jenatzky znieważył czynnie p. Thery. Otóż teraz urzędownie zaprzeczają temu i twierdzą, że spór między tymi panami nie wykroczył poza granice form przyzwoitych.

Zakaz uroczystości. Z Metzu donoszą, że utworzył się tam komitet w celu uczczenia 60 rocznicy urodzin francuskiego poety Verlaine'a. Miano wmurować tablicę pamiątkową w ścianę domu, w którym się urodził, i urządzić obchód w sali ratuszowej z odczytem o jego pisarskiej działalności. Tymczasem magistrat odmówił sali, rząd zaś zakazał obchodu, a wszystko to dlatego, że Verlaine kiedyś za lat młodzych napisał jakiś wierszyk przeciwko rządowi niemieckiemu.

Sąd Salomona. W Warszawie odbywał się tymi dniami festyn na rzecz ubogich kolonii austro-węgierskich. Na estradzie ustawiono ogromny bukiet kwiatów, złożony z kilkuset drobnych bukiecików tak misternie ułożonych, że stanowiły jednolitą całość. Bukiet ten przeznaczony był dla najpiękniejszej pani na festynie. Ale kiedy przyszło decydować, która jest najpiękniejszą, tęgie głowy jurorów zbił pot kroplisty. Jakże to rozstrzygnąć, która z tych pań należy nagrodzić?

— Jeden Salomon może zawiłą kwestyę rozwiązać — zawołał sędzia. — Brawo! Wyborna myśl. Do telefonu!

— Proszę o połączenie z Salomonem.

— Którym?

— Z tym, który wydał wyrok w wiadomej sprawie zamienionych dzieci.

— Kwiecisty?

— Nie, to dawniejsza sprawa, w Jerozolimie.

— W Jerozolimskich alejach (ulica w Warszawie) nie mieszka żaden Salomon.

— Ależ do miliona!... Salomon król! — Aha! dzwoniono.

— Przepraszam, król Salomon w domu?

— Niema, wyjechał samochodem do Warszawy na festyn dla biednych kolonii austro-węgierskich.

— Znakomicie.

Udano się tedy o radę do Salomona, który, zasiadłszy na tronie z prawdziwego celluloidu, baczność jednającego, koronę ułożonej, zaczął czynić przegląd, pomyślał chwilę i rzekł: „Pierwszych nagród winno być tyle, ile pań tu zebranych. Wszystkie są najpiękniejsze! Rozdzielić bukiet na cząstki i każdej dać nagrodę“.

Wedle słów wyroku postąpić musiano, a szmer zadowolenia przebiegł po zgromadzeniu.

Przygoda Saint-Saensa. Słynny kompozytor francuski Saint-Saens bawi obecnie w Londynie gdzie kieruje próbami swej nowej opery „Helena,“ mającej ukazać się wkrótce w teatrze „Coventgarden“. W tych dniach nad Tamizą przytrafiła się znakomitemu maestro zabawna przygoda, o której sam z wielkim humorem opowiada.

Zwiedzając różne osobliwości i zakątki Londynu, któregoś wieczora wraz z kilkoma przyjaciółmi wstąpił do drugorzędnej piwiarni w Whitechapel, gdzie popisywali się śpiewacy ludowi. W zadymionej sali tłoczyli się żołnierze i robotnicy, pogwizdujący za „artystami“ popularne melodye uliczne. Po krótkiej pauzie koncert miał się zacząć na nowo, a pierwszym punktem programu była gra na fortepianie — niestety taper akompaniujący śpiewakom gdzieś się zapodział i publiczność poczyna się niecierpliwić.

Wówczas na małą scenkę wchodzi Saint-Saens i zasiada przy pianinie... Z pod palców jego płyną dziwne dźwięki, jakich w lokalu tym od początku istnienia jego nie słyszano jeszcze... Rozbawiona i niezupełnie trzeźwa publiczność milknie... sztuka odnosi wielkie zwycięstwo nad tą gromadą dusz prostaczych, wprawia je w zachwyt i zdumienie. Rozlegają się oklaski, słuchaczy ogarnia bezgraniczny entuzyazm. Niechaj muzyk gra więcej.. dłużej..

Ale zjawia się wreszcie stały grajek i Saint-Saens ustępuje mu miejsca. W sali powstaje burza. Tego fuszera nie chcemy! — wołają... Niech ten nowy zostanie!... Ten dopiero umie grać!...

Saint-Saensowi nie pozostaje nic innego, jak pozostać w roli dobrowolnie przyjętej. Gra więc jeszcze kilka rzeczy, poczem akompaniuje śpiewakom.

Publiczność bisuje każdy numer bez końca. Śpiewający artyści są z nowego akompaniatora też bardzo zadowoleni... Ten dawny w porównaniu z nim istotnie był do niczego. Takiego samego zdania jest i gospodarz lokalu. Podchodzi on po koncercie do zmęczonego parogodzinnem graniem mistrza i dziękując mu za grę bezpłatną, która tak podobała się wszystkim — oświadcza wreszcie protekcyonalnie:

— Wie pan co, tak mi pan przypadłeś do gustu, że angażuję pana — dostaniesz pięć szylingów za wieczór i kolacyę po koncercie... Czy zgoda?...

Saint-Saëns bawi się jak nigdy w życiu... Na zaszczytną propozycyę właściciela piwiarni odpowiada skromnie:

— Przykro mi bardzo, że nie mogę przystać na pana warunki, ale w Paryżu dostaję po dziesięć szylingów za wieczór...

Gospodarz jest niepocieszony. Oświadcza jednak, że tyle dać nie może, na wszelki wypadek bądź co bądź prosi o bilet wizytowy muzyka...

Otrzymawszy kartę, czyta ją uważnie i odzywa się:

— Saint-Saëns... dziwne nazwisko...: nigdym go nie słyszał...

— Nie wątpię o tem — odpowiada kompozytor i pożegnawszy strapionego Anglika, wychodzi z traktyerni, odprowadzony aż do progu przez oklaski i okrzyki zebranych.

Historya ta jest obecnie głośną w Londynie.

Epidemia szkolna. *N. Züricher Zeitung* donosi w jednym z ostatnich swoich numerów o ciekawej epidemii szkolnej, jaka nawiedziła Bazyleę. Od kilku tygodni uczenice tamtejszej szkoły żeńskiej zaczęły cierpieć gromadnie na drgawki nerwowe. Choroba rozpowszechniła się tak szybko, że musiano przerwać lekcye. Podległo jej naprzód tylko jedno dziecko w jednej klasie, za niem wszakże poszły następne dzieci i następne klasy. Cała szkoła została ogarnięta przez chorobę i stoi dziś pustką.

W Bazylei nie jest to pierwszy wypadek *pląsawicy*. Już na wiosnę 1903 roku zauważono ją u niektórych dziewcząt tej samej szkoły, wówczas jednak nie miała ona jeszcze charakteru epidemicznego. Dzisiejszego jej wybuchu lekarze nie umieją sobie wytłómaczyć. Nie mają też środków na zwalczenie tej dziwnej choroby. Cała nadzieja w tem, że ferye letnie wywrą wpływ pożądany i zbawienny na chore dziewczęta.

Dr. Aemmer określa tę chorobę, jako *Tremor hystericus* i podkład jej widzi w anemii, gwałtowne zaś rozszerzanie się jej przypisuje suggestyi. Widok chorej, obawa, nagły przestrach, wysiłki nadmierne przy ćwiczeniach gimnastycznych — usposabiają do jej przyjęcia. O symulacyi nie ma tu mowy. Po wyleczeniu dziewczęta powinny być zwolnione od gimnastyki, pisania i robót ręcznych. Nadto biedniejsze dzieci powinny być forsownie odżywiane na koszt szkoły, ażeby usunąć ich niedokrwistość. Z choremi obchodzić się należy łagodnie, gdyż postępowanie gwałtowne i surowe może wywoływać przypadki ostrzejsze i komplikacye niepożądane.

Historycznie dr. Aemmer porównywa tę przykrą chorobę z *pląsawicą* wieków średnich, która nawiedzała często całe wsi, miasta i kraje, zwolna jednak wygasła i poszła w zupełną niepamięć. Od początków wieku XVII już nic o niej nie słychać. Dopiero nasze czasy — czasy nerwowego podniecenia i wyczerpania — wskrzesiły ją na nowo. Od lat kilkunastu zjawia się ona w Europie sporadycznie i nawiedza szkoły, klasztory, pensyonaty i inne zakłady, gdzie przebywają kobiety lub dziewczęta. Wnosić przytem można, że jeżeli warunki naszego życia nie ulegną pewnym zmianom, jeżeli nadal będziemy żyli w tej przecywilizowanej atmosferze, jaka nas otacza dzisiaj, jeżeli nie potrafimy zapobiedz przeciążeniu szkolnemu dzieci, zawczesnemu torturowaniu ich przez szkołę i zbyt szybkiemu rozwojowi ich tak pod względem umysłowym, jak i płciowym — to choroba ta znajdzie dla siebie podatny wśród nas grunt i rozgości się na dobre. Zawczasu też powinni to mieć na względzie rodzice, ci zwłaszcza, którzy mieszkają w wielkich miastach i tam wychowują dzieci. Zbliżenie do natury, dobre odżywianie się, racyonalny kierunek wychowania i wykształcenia, obfity i nieprzerywany sen — oto środki, które najpewniej zapobiegać będą zdenerwowaniu dzieci, a więc i *pląsawicy*.

Z życia ptaków. Jeden z przyrodników opowiada o następującym fakcie: Gniazdo wróbli zburzyła burza i 4 pisklęta wyleciało z niego na ziemię. Zaraz zjawiła się sojka i pożarła jedno z nich, dwa zginęły, a czwarte włożyłem do gniazda sojek między ich małe. Otóż sojki nie pożarły, ani nie wyrzuciły ze swego gniazda intruza, ale i nie karmiły go i wogóle nie dbały o niego. Wtedy jednak, gdy starych sojek w gnieździe nie było, przylatywały stare wróble i karmiły swoje pisklę. Po kilku dniach mogło już ono opuścić gniazdo sojek.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 14. Bar. 766. Spada. Pogoda niepewna.

Rozmyślanie.

Wicek (do siebie): Chciałbym wiedzieć, czy Tekla wie, że ja wiem, iż ona chciałaby wiedzieć, czy ja wiem, że ona mnie kocha.

W salonie.

— Panie, dlaczego mi pan depcze po nogach?

— Ach, proszę pani, bo jestem tak nieśmiały, że nie mam innego sposobu rozpoczęcia rozmowy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „300 dni“. — W sobotę „Mieszczanie,“ sztuka M. Gorkiego. — W niedzielę „Trzysta dni“, krotochwila P. Gavault i R. Charcey.

Teatr ludowy. W sobotę o godz. $3^1/_2$ „Warszawianka,“ pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Żaki,“ operetka w 2 a. Anczyca, muz. Hoffmana; wieczorem po raz pierwszy „Pan radzca bal wydaje,“ kom. w 3 a. Bolesławicza. — W niedzielę po południu „Kopciuszek“ Walewskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 czerwca.

Przytoczyliśmy wczoraj kilka dat z cennej publikacyi ministeryalnej zestawiającej bilans finansowych stosunków Austryi z obcemi państwami. Oprócz wymienionych już rubryk, oraz rubryk eksportu i importu t. j. obrotu towarów, opracowana tam jeszcze jest rubryka, którąby można nazwać „obrotem ludzi“, zawiera bowiem bilans frekwencyi cudzoziemców w Austryi, podróży zagranicę poddanych austryackich, oraz emigracyi i imigracyi. Co się tyczy frekwencyi cudzoziemców, to oczywiście dochód, jaki z niej ma Austrya, może być tylko w przybliżeniu taksowany. Ministerstwo liczyło, że przeciętnie cudzoziemcy wydawali 15 koron dziennie. Owóż w r. 1902 w całej Austryi dochód z tej frekwencyi cudzoziemców wynosił 63 mil. koron, z tej przypada 24 milionów na Tyrol, $16^1/_2$ milionów na Czechy, a $4^1/_2$ miliona na Wiedeń. Przytem cyfra ta w ostatnich latach dla Tyrolu się podnosi, dla Czech i Wiednia maleje.

O wydatkach Austryaków, jeżdżących za granicę, dają pewne wyobrażenie przekazy, wydawane w Austryi na banki zagraniczne. Owóż w r. 1901 suma ta wynosiła $8^1/_2$ mil. koron. Przytem zauważyć należy, że lata 1900 i 1901 wykazywały pod tym względem ruch zwiększony, a to z powodu wystawy paryskiej w r. 1900 i jubileuszu papieskiego w roku następnym. Wydatki podróżnych austryackich w Szwajcaryi obliczyć można na podstawie tamecznej statystyki cudzoziemców. Oceniono je w r. 1899 na 3·3 mil. koron.

Emigracya zamorska z jednej strony pociąga za sobą znaczne przesyłki pieniędzy do Austryi (w r. 1903 nadesłano z Ameryki północnej do Austryi 76 milionów koron, do Węgier 85 mil.). Z drugiej zaś strony emigranci zabierają z sobą znaczne kwoty. W rezultacie obliczono, że w r. 1902 emigracya przyniosła Austro-Węgrom ogółem $74^1/_2$ mil. k. dochodu.

Co się tyczy sezonowej emigracyi w obrębie stałego lądu, to robotnicy galicyjscy, pracujący zagranicą, rocznie oszczędzają tam 10—15 mil. koron, które przynoszą ze sobą do kraju. Wykonywają oni mianowicie pracę rolniczą w Niemczech, Danii, Rosyi (okręgi uprawy buraków cukrowych) i Rumunii (uprawa kukurudzy), a pracę przemysłową w Niemczech (roboty ziemne, budownictwo, górnictwo) i w Azyi centralnej (roboty kolejowe). Przeciw tej pozycyi dodatniej staje pozycya ujemna pracy robotników włoskich w obrębie Austryi, którzy w r. 1901 około 22 mil. koron, zaoszczędzonych w Austryi, zawieźli lub odesłali do Włoch.

Na giełdzie tutejszej ruch zwyżkowy trwał dziś dalej; prawie wszystkie akcye przemysłowe poszły znacznie w górę i panowało też dość wielkie ożywienie i pochopność do zawierania transakcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym 24 czerwca. W obecności króla, ministrów, dygnitarzy i gości odbyło się wczoraj odsłonięcie pomnika Goethego, darowanego miastu przez ces. Wilhelma.

Paryż 24 czerwca. W komisyi śledczej w sprawie Kartuzów zeznał wczoraj deputowany z Grenobli Pichat, że X. Rey, przeor Kartuzów, zawiadomił go, iż przyjmował u siebie pewną osobistość, która żądała 30.000 franków dla pewnej partyi parlamentarnej, oraz 2 milionów fr. po przyznaniu autoryzacyi Kartuzów. Osoba owa oświadczyła, że działa w imieniu czterech członków parlamentu, których nazwiska przeor wymienił; jednak Pichat zobowiązał się ich nie wyjawić. Jeden z członków komisyi czynił Pichatowi zarzut, że nie chce wyjawić całej prawdy. Na wezwanie komisyi obiecał Pichat w końcu zażądać od przeora pozwolenia na wymienienie nazwisk. Komisya przesłuchiwała następnie jeneralnego prokuratora Bulota. Zeznał on, że w całej tej sprawie zaofiarowano jedynie pomoc polityczną, którą atoli prezydent gabinetu odrzucił z oburzeniem; o przekupstwie nie może być mowy. Komisya uchwaliła wydać kilku Kartuzom listy żelazne, aby przybyli na posiedzenie komisyi we wtorek i złożyli wyjaśnienia.

Szegedyn 24 czerwca. Bracia Sibulowie, oskarżeni o zamordowanie posła do sejmu węgierskiego Eremita, zostali na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnieni.

Budapeszt 24 czerwca. W sejmie węgierskim p. Komjaty wniósł, aby izba odrzuciła budżet, ponieważ rząd nie spełnił przyrzeczeń swych co do wniesienia reformy wyborczej. Mówca domagał się przedłożenia autonomicznej taryfy celnej i wycofania przedłożenia o podwyższeniu listy cywilnej.

P. hr. Albert Apponyi z partyi narodowej oświadczył, iż nie zamierzał kwestyonować uchwalenia budżetu, jednakże pod wrażeniem zdarzeń ostatnich dni i stanowiska, jakie prezydent gabinetu zajął wobec korespondencyi niemieckiej władz dyplomatycznych, musi oświadczyć, iż stracił zupełnie zaufanie do rządu i do prezydenta gabinetu. Polemizuje z wywodami hr. Tiszy, którego jedynym argumentem jest obawa przed konfliktem. W kwestyi komendy węgierskiej w armii obawiał się konfliktu z Koroną i teraz obawia się konfliktu w sprawie korespondencyi niemieckiej w służbie dyplomatycznej. Czy może obawia się konfliktu z ministrem spraw zagranicznych? Mówca wnosi odrzucenie budżetu, ponieważ rząd ze względu na swą politykę nie zasługuje na zaufanie.

Nizza 24 czerwca. Przyszło tu do starcia między strejkującymi a policyą. Ajentów policyjnych obrzucono kamieniami; strzelano do nich z rewolwerów. 15 osób (w tem czterech ajentów policyjnych) jest rannych.

Rzym 24 czerwca. W parlamencie włoskim na interpelacyę, czy rząd zamierza zainicyować międzynarodową konferencyą dla uregulowania przepisów o minach morskich i lądowych — odpowiedział sekretarz stanu, że sprawa ta jest bardzo trudną i że rząd nie uważa za stosowne wystąpić z inicyatywą w tej mierze.

Chicago 24 czerwca. Republikański konwent narodowy uchwalił jednogłośnie kandydaturę Roosevelta na prezydenta, a senatora Sairbanksa na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Port au Prince 24 czerwca. Powóz, którym jechali posłowie francuski i niemiecki, obrzucono na ulicy kamieniami. Posłowie wyszli cało.

(Port an Prince jest stolicą rzeczypospolitej Haiti w środkowej Ameryce. *Przyp. Red.*)

(Depesze popołudniowe).

Kraków 24 czerwca. Z rektoratu Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymujemy następujące informacye: Komisya, wydelegowana przez senat akademicki, otworzywszy po śmierci sekretarza Uniwersytetu ś. p. profesora Leona Cyfrowicza kasę senatu, opieczętowaną wkrótce po jego zasłabnięciu, znalazła brak gotówki w kwocie około 24.000 koron. Rektor doniósł zaraz o tem namiestnictwu i prosił o przysłanie urzędnika rachunkowego dla przeprowadzenia szkontrum. Namiestnictwo przysłało urzędnika Markowskiego. Wyczerpujące szkontrum, zakończone wczoraj, wykazało o wiele większe braki, wynoszące blisko 62.000 koron na szkodę skarbu państwa i kapitału obrotowego różnych fundacyj, oraz brak kwoty 4003 koron na szkodę Bratniej Pomocy. Przy sposobności wyszło na jaw, że defraudacye spełnił tylko zmarły sekretarz Cyfrowicz, który prowadził wyłącznie kasę senatu.

Natomiast w zupełnym porządku znaleziono kasę kwestury. Teraz dopiero wykryło się, że sekretarz Cyfrowicz w roku 1896 dopuścił się defraudacyi takiej samej na kwotę 72·000 koron. Wtedy deficyt pokryła rodzina i odbyte z końcem roku 1896 szkontrum znalazło kasę w porządku.

Według ukończonych dochodzeń, fundusze żelazne stypendyjne są nienaruszone. Wczoraj odbyło się posiedzenie senatu akademickiego i grona zaproszonych profesorów uniwersytetu w sprawie pokrycia zdefraudowanej kwoty. Uchwalono pokryć stratę własnemi siłami. Profesorowie zrzekają się taks egzaminacyjnych na czas tak długi, dopóki zebrana stąd kwota nie pokryje straty, poniesionej przez uniwersytet, państwo i Bratnią pomoc. Pokrycie nastąpić może w przeciągu roku.

Kraków 24 czerwca. W „Collegium Novum“ odbyło się dziś o godz. 10 rano otwarcie uniwersyteckiego kursu wakacyjnego. Uroczystego otwarcia dopełnił profesor Czermak, kurator kursów. W kursie bierze udział 50 słuchaczy i słuchaczek ze wszystkich stron Polski. Po otwarciu wygłosi pierwszy wykład profesor Mazanowski.

Baku 24 czerwca. Na tutejszego bogatego kupca Adamowa napadło na ulicy trzech nieznanych ludzi i zamordowało go strzałami rewolwerowymi i pchnięciami sztyletu. Policyantów i jakąś inną osobę, śpieszącą Adamowi z pomocą, napastnicy poranili.

Warszawa 24 czerwca. Wczoraj popołudniu przy ul. Dzielnej runął trzypiętrowy budynek fabryczny firmy „Szczerbińskiego i Trennerowskiego“, przeznaczony na skład przy fabryce mebli. Budynek był na ukończeniu i za kilka tygodni miał być oddany właścicielom fabryki. Przed zawaleniem się pracowało w budynku 20 ludzi z majstrem, który usłyszał trzeszczenie belek i wezwał ludzi do natychmiastowego opuszczenia budynku. Wszyscy zajęci około wykończenia budynku stolarze i cieśle uniknęli szczęśliwie katastrofy. Cały gmach aż do piwnic leży w gruzach. Przyczyną zawalenia się były bardzo cieńkie ściany parteru, oraz to, że połączenia sklepień były zupełnie bez belkowania i bardzo płytko wpuszczone.

Nowy Jork 24 czerwca. Rząd francuski zażądał zadośćuczynienia z powodu znieważenia posła francuskiego w Port au Prince.

Londyn 24 czerwca. Król Edward wyjechał wczoraj wieczorem do Kilonii.

Wiedeń 24 czerwca. Cesarz udał się dziś rano do Bruck nad Litawą na przegląd wojsk, na którym byli obecni arcyks. Franciszek Ferdynand i Leopold Salwator, minister wojny Pitreich, szef sztabu Beck i zagraniczni attachés wojskowi.

Konstantynopol 24 czerwca. Z powodu pogłoski o mających nastąpić zamachach w Salonikach i innych miejscowościach, przeprowadzono tam wiele rewizyj domowych, lecz bez skutku.

Wojna.

Petersburg 24 czerwca. Kuropatkin telegrafuje do cara, że przednie straże nieprzyjacielskie dochodziły 19 i 20 czerwca na południe do Semiuczen. Linia straży przednich składa się z gęstych oddziałów piechoty. 20 czerwca o godz. 5 popoł. zauważyliśmy posuwanie się naprzód silnych patroli nieprzyjacielskich pod ochroną piechoty. W potyczkach z oddziałami przednich straży nie ponieśliśmy żadnych strat. Nieprzyjaciel miał wielu zabitych i rannych.

Japońska armia, idąca od Kinczou, kontynuuje swój ruch naprzód. Armia Kurokiego wstrzymała widocznie swój marsz na Siujan, jak się zdaje, dlatego, aby linia przednia straży mogła się wyrównać. Siły nieprzyjacielskie wynoszą przeszło dywizyę i 9 szwadronów konnicy, wspomaganych przez liczne oddziały piechoty. Na wschód od Saimatsi Japończycy obwarowali się i ustawili 18 dział. Dalej zajęli Japończycy Satingaj, które obwarowali szańcami.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·55 (stale). Spirytus 47·40—47·80. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·65. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·20.

Frankfurt 24 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·30. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 czerwca.

Marki 117.36, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 644.00, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 280.00, unionbanku 518.00, bankvereinu 512 25, länderbanku 428 00, kolei państw. 636.00, lombardy 79 25, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 345.00, alpiny 419.50, Rima Muranyi 493·00, prag. Tow. żel. 2120·00, losy tureckie 128.50, ruble 253 00. Usposobienie: pewne.

Budapeszt 24 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·93—8·94; żyto na październik 6·70—6·71; owies na październik 6·08—6·09; kukurudza na lipiec 5·17—5·18, na sierpień 5·31—5·32. Rzepak na sierpień 11·45—11·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Lwów 24 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·10 do 99.80 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99 50.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^1/_2$% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252 50—254 50 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30, 8.40***, 6.01, 3.55, 5 40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola 5.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8 00 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10 42*.
Do Stryja: 6.45, 9 10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10 50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.20, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.08, 7.54*, 8 59*.
Z Janowa: 8.10, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.14* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

84)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Piédouche mógł był łatwo przejrzeć wszystkie kąty, ale był ostrożny, w obawie, że go śledzą, przysiadł na kamieniu, jak człowiek zmęczony noszeniem tłómoka, potem zaczął uderzać kijem w podłogę, dla zameldowania o swojej obecności.

Stukanie usłyszano u góry i na dole. Piédouche zobaczył głowę kobiecą w otworze nad drabiną. Nie dostrzegł jednak, że w podłodze otworzyła się także klapa i wyłoniła się z niej głowa mężczyzny.

— Dzień dobry, matko — zawołał. — Może zechciecie zrobić początek. Mam towar przedni.

To zaproszenie zostało przyjęte mruknięciem. Głowa mężczyzny znikła natychmiast i zamknięto klapę. Jednocześnie po drabinie spuściła się kobieta i stanęła przed Piédouche'em.

Była to istota sucha, długa, miała oczy zapadłe i skórę, jakby wygarbowaną, szczerzyła zęby żółte i niemniejsze, jak u starego konia, potrząsała głową, na której sterczały siwe kosmyki włosów.

Typowa wiedźma, głowa Meduzy.

— Czego tu chcecie? — zawołała ostro.

— Łatwo się domyśleć, kochana gosposiu — odparł Piédouche—chciałbym sprzedać chustki, pończochy, płótno.

— Nic nie kupię. Nie potrzebuję fatałaszków! — krzyknęła megera.

Zresztą widać było po niej, że nie dba o stroje: miała nogi bose, szyję gołą i spódnicę kusą, wytartą. Co prawda, przeszła już granicę wieku, w którym kobiety bywają zalotne. Piédouche zrozumiał, że jego paciorki i kamyki sztuczne jej nie nęcą.

— Wynoście się stąd! — zawołała, wskazując mu drzwi ruchem groźnym.

Były agent zmienił ton odrazu.

— Nie gniewajcie się, matko — rzekł spokojnie — sprzedaję tanio, ale nikogo nie zmuszam. Wszedłem tu, bo mnie noga boli, a przytem pić mi się chce okropnie. Czy nie mógłbym dostać szklanki wina i spocząć u was kilka godzin. Ma się rozumieć, zapłacę — dodał, uderzając się po kieszeni, która wydała dźwięk metaliczny.

— Tu nie oberża — mruknęła wiedźma.

— Widzę — rzekł Piédouche łagodnie — ale to nie powód, żeby wyrzucać za drzwi biedaka, który nic nie chce, tylko odświeżyć się i odpocząć.

— Musicie mieć dużo pieniędzy, jeżeli chcecie koniecznie wydawać — wtrąciła stara, ogarniając go spojrzeniem badawczem.

— Dzięki Bogu, nieźle mi poszło w tym roku. Zebrałem już cztery tysiące franków, i jak tak pójdzie dalej, to będę mógł dokupić łąkę za moim ogrodem. Bo to trzeba wam wiedzieć, matko, że jestem z Bourg d'Oisans, w Delfinacie, i mam już tam kawał gruntu. Nie spadło mi to z nieba... O, nie... Człowiek włóczy się po kraju od lat piętnastu. Napatrzy się wielu rzeczy ciekawych, ale też się utrudzi... Dziś naprzykład idę z Palaiseau, chciałem dostać się do Morthery, albo przynajmniej do Saint-Michel, ale już daję za wygraną. Kupiłem nowe buty na jarmarku w Sceaux. Uwierają okropnie. Mam je na nogach od sześciu godzin zaledwie, a już chodzić nie mogę.

Więc jak zobaczyłem ten młyn, powiedziałem sobie: Młynarze to zwykle dobrzy ludzie. Wejdę, a choćbym nic nie sprzedał, to dostanę kilka łyków wina. Będzie mnie to taniej kosztowało, niż w szynku.

— Mam tylko wino w butelkach, po trzydzieści centymów.

— Jeżeli dobre, to niedrogo. Mogę sobie pozwolić na taki zbytek.

Piédouche wyjął z kieszeni spory trzos skórzany, rozwiązał rzemyki i podał młynarce pięciofrankówkę, znajdującą się w licznej i doborowej kompanii.

Chytry agent domyślił się, że wiedźma chce wpierw przekonać się o jego wypłacalności i naumyślnie złotem jej zabłysnął.

Ojciec Lecoq zaopatrzył go obficie w monetę, wiedząc, że pieniądz jest nerwem wszelkich wypraw wojennych.

Ten popis wywarł skutek pożądany. Oczy starej zabłysły, chwyciła pięciofrankówkę łapczywie.

— Gdybyście mi pozwolili zostać tutaj do jutra — rzekł Piédouche — to nie żądałbym reszty.

Wiedźma namyślała się nad tą propozycyą, a tymczasem wrzuciła pięciofrankówkę w otchłań swej kieszeni.

— No i jakże? — pytał rzekomy kolporter.

— „Mojego" w domu niema — mruknęła stara. — Muszę z nim naradzić się. Tymczasem przyniosę butelkę. Jak ją wydudlicie, to wolno wam zostawić tłomok i pójść się przespać na trawie, zanim Chauffaille wróci. Poszedł do Corbeil z mąką, nie przyjdzie, aż wieczorem. Chauffaille, to mój stary.

— A więc, zgoda, mamo Chauffaille — zawołał Piédouche, wchodząc w dobrą komitywę z megerą.

Położył tłomok na workach z mąką. Stara uderzyła nogą w podłogę.

Klapa, która już się raz uchyliła przy wejściu Piédouche'a podniosła się znowu i ta sama głowa ukazała się w otworze.

— Jakóbie! butelkę zakorkowaną! — Prędzej! — zawołała stara.

Jakób spuścił się w czeluście, po chwili przyniósł butelkę i odkorkował.

Wiedźma nalała winem kubek blaszany i podała go kolporterowi.

— Gdzieście nocowali w Palaiseau? — rzekła. — Pytam o to, bo mam kuzyna oberżystę na przedmieściu.

— Oberża, w której się przespałem, niema żadnego godła, ale możnaby ją przezwać „Pod Gołem Niebem". Nocowałem w stodole na sianie. To taniej kosztuje i nie trzeba pokazywać papierów.

— A nikt was nie pytał, dokąd idziecie? — wycedziła wiedźma przez zęby.

— O! nikt. Gdyby za moim powrotem do kraju, mój mer chciał wiedzieć, gdzie byłem, to choćby rozpisywał listy po całym kraju, niewieleby wskórał, bo nie nocuję nigdy po wsiach, ani po miastach. To dla mnie za drogo. Zdrowie wasze, matko Chauffaille.

Piédouche miał swoje powody, dla których to kłamstwo wygłaszał, a stara miała zapewne swoje, dla których mu zadawała pytania.

Odpowiedź podobała się jej widocznie, albowiem rozchmurzyła nieco jej twarz wstrętną.

— Weźcie sobie tę butelkę — rzekła — dopijcie ją na trawie. Na drugim brzegu jest wyborne miejsce do drzemki, pod brzozami. Przyszlę po was Jakóba, gdy „mój" wróci.

— Zacna z was kobieta, matko Chauffaille, a macie wino przednie. Dziś wieczorem napijemy się razem za wasze zdrowie. Tymczasem pójdę się przespać.

Piédouche wyszedł, nie zapomniawszy o butelce. Podążył zwolna na miejsce wskazane. Trzeba było przejść po kładce, żeby się dostać do owej kępki brzóz. Kolporter, idąc, przyglądał się bacznie młynowi z zewnątrz.

Koła były zatrzymane, ale śluzy podniesione; woda spływała do kanału, oddzielonego murem od rzeki.

Agent zauważył, że ten mur był zbudowany świeżo i zaopatrzony w śluzy na obu końcach. Gdy się je zamknęło obie, kanał pozostawał suchy, tak, jak w chwili, gdy ojciec Lecoq dostrzegł w nim Jakóbka.

Podnosząc obie śluzy, wpuszczało się wodę równomiernie i szybko. Podnosząc śluzę zastawioną pod wodę, a zamykając drugą, stojącą przeciw prądowi, wpuszczało się wodę do wysokości muru. Wtedy koła były zalane w dwu trzecich.

Piédouche zanotował to sobie w pamięci, spostrzegł również, że w murze pod mieszkaniem młynarzy był długi, wąski otwór, na wysokość osi.

Ponieważ bał się zanadto przyglądać tym dziwnym urządzeniom, przeszedł więc na drugą stronę; idąc wzdłuż biegu Yvette, dotarł niebawem do kępki brzóz, wskazanej mu tak uprzejmie przez panią Chauffaille.

Miejsce nadawało się istotnie do drzemki, byle jej nie przeciągnąć po za zachód słońca, gdyż o zmroku ścielą się tu mgły wilgotne i niezdrowe.

Piédouche ani myślał o spoczynku; zapalił fajeczkę i zaczął się rozglądać na wszystkie strony, obserwując zwłaszcza młyn.

I oto w okienku, pod dachem, zobaczył człowieka trzymającego oburącz lunetę, skierowaną w stronę Orge i lasów Séquigny. Tym człowiekiem nie był oczywiście Jakób, chłopak wątły z zapadłą piersią; obserwator zajmował swoją osobą całe okienko. Agent nie mógł dojrzeć jego twarzy, ale domyślał się, że to musi być Chauffaille, szczęśliwy małżonek młynarki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Marya z hr. Dzieduszyckich
Księżna
WAREG MASSALSKA

po długiej a ciężkiej słabości, zmarła dnia 23-go czerwca b. r. opatrzona św. Sakramentami, w 51-ym roku życia.

W smutku pogrążeni mąż i synowie zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 26-go czerwca o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Szopena l. 5, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 23. czerwca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Maryan Topolnicki

Reprezentant fabryki nafty Fibicha i Stawiarskiego w Chorkówce

urodzony 8-go września 1857, po krótkich cierpieniach. zmarł dnia 23 czerwca 1904 r.

W smutku pogrążona matka z rodziną zapraszają krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 25-go czerwca o godzinie 5-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24. czerwca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.